

...

#### NA MARGINESIE KANONIZACJI ŚREDNIOWIECZNYCH XIII WIEKU

Znajomość podstawowych zasad ustrojowych państwa średniowiecznego nie jest wyczerpująca w nauce współczesnej. Najwięcej trudności sprawia bodaj należyte ustalenie i przedstawienie właściwego stosunku pomiędzy *regnum* i *sacerdotium* przy kształtowaniu się średniowiecznego prawa państwowego i międzynarodowego. Zagadnienie to wystąpiło m. in. wyraźnie w pracy ks. dr Jana Lisowskiego o *Kanonizacji św. Stanisława w świetle procedury kanonizacyjnej dzisiaj i dawniej*<sup>1</sup>. Kanonizacja bowiem krakowskiego męczennika łączy się ściśle, obok innych stron zagadnienia, z ówczesnym ustrojem prawnopaństwowym, bez znajomości którego trudno wydawać sąd o wielu faktach związanych z wydarzeniami pomiędzy 1079 i 1253 rokiem.

Praca podjęta przez ks. Lisowskiego posiada niewątpliwie duże, a może nawet zwrotne znaczenie dla badań nad ustrojem i dziejami Polski w XI—XIII wieku. Autor bowiem, jako specjalista, sięgnął do tak ważnej nauki pomocniczej historii, jaką jest nauka prawa. Szereg zdarzeń bowiem dotyczących tego okresu staje się zrozumiałe jedynie w świetle prawa międzynarodowego i ustrojowego tych czasów<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Rzym 1953.

<sup>2</sup> Rozprawa ks. dra J. Lisowskiego poza przedmową i wstępem składa się z dwóch części. Pierwsza omawia zagadnienie beatyfikacji i kanonizacji według obowiązującego dziś Kodeksu Prawa Kanonicznego (R. I książki) oraz szkie historycznego rozwoju praktyki kanonizowania świętych. (R. II). W tym ostatnim rozdziale autor przedstawia kolejno dzieje kanonizacji: 1) w wieku I—IV, 2) kanonizowanie świętych bez udziału papieży od w. V do 1170; 3) kanonizowanie świętych dokonywane przez papieży do 1170 r., 4) kanonizowanie świętych od 1170 r. do połowy XIII wieku. Część druga dotyczy bezpośrednio św. Stanisława. Rozdział I traktuje tu „o kanonizacji św. Stanisława, biskupa i męczennika. (A. I: Kwestie wstępne, A. II: Życie św. Stanisława); Rozdział II omawia „przyczyny śmierci i rozwój procesu kanonizacyjnego św. Stanisława” (A. I. Śmierć św. Stanisława, A. II. Czy śmierć św. Stanisława była śmiercią męczeńską; A. III. Kilka słów o przeniesieniu i początkach czci św. Stanisława, A. IV. Geneza procesu kanonizacyjnego św. Stanisława; A. V. Przebieg procesu kanonizacyjnego św. Stanisława. W „Aneksie” autor zamieszcza tłumaczenie trzech dokumentów związanych z kanonizacją: Bulli kanonizacyjnej, listu delegacyjnego papieża Innocentego IV do Jakuba de Velletri oraz listu

Wspomniana rozprawa, jako praca pionierska nie mogła jednak wyczerpać wszystkich, nasuwających się pytań i rozwiązać każde z nich w sposób zadawalający. Pilny krytyk mógłby znaleźć w niej szereg podstaw do zaczepienia zarówno z punktu widzenia formalnego jak i merytorycznego. Można do nich zaliczyć mechaniczne powiązanie kanonizacyjnego procesu współczesnego z kanonizacjami wieków ubiegłych, stosunkowo skromne wykorzystanie literatury przedmiotu, niezbyt pogłębione ujęcie stanu faktycznego „sprawy” św. Stanisława, w świetle dostępnych materiałów<sup>3</sup>, brak dokładniejszej analizy procesu kanonizacyjnego w Rzymie wobec pominięcia charakterystyki osób, które grały w nim rolę decydującą, a przede wszystkim papieża Innocentego IV i kardynała Reginalda, późniejszego papieża Aleksandra IV. Głównym jednak może tematem, który należałoby uzupełnić, jest obok stanu faktycznego „sprawy” udzielenie odpowiedzi na pytanie, jakie skutki publiczno-prawne spowodowała kanonizacja Świętego dla państwa z którego kanonizowany pochodził, względnie wobec państwa, które było inicjatorem jego kultu.

Brak miejsca nie pozwala na wyczerpujące uzupełnienie pracy ks. dra Lisowskiego w obu dziedzinach. Postaram się więc jedynie pokrótce poruszyć oba problemy, zaczynając od ostatniego.

Kanonizacja średniowieczna w XIII w. nie była tylko aktem kościelnym, aktem prawa kanonicznego, lecz jednocześnie aktem prawnym państwowym i międzynarodowym dużej wagi. Wskazują na to m. in. wyraźnie egzemplarze bulli kanonizacyjnej św. Stanisława z r. 1253. Treść bulli bowiem ma za podstawę nie tylko postępowanie krakowskiego pontifexa, który występował jako instancja kontrolująca niektóre akty władzy panującego, potępiając np. kary wymierzone przez króla niewiernym żonom, który „karmiącym matkom, zabrawszy z ich łona własne dzieci szczenięta do piersi przysadzać kazał”<sup>4</sup>, ale również jej wystawca, papież Innocenty IV zwraca się w sprawie kanonizacji do „umiłowanych synów, mężów szlachetnych, książąt Polski”, których „prosi, napomina, zachęca” do wprowadzenia w ich państwie ogłoszonego przez święta kanonizowanego męczennika<sup>5</sup>. Przez akt kanonizacyjny papież wypo-

kardynała Gaetaniego do kapituły krakowskiej. Książkę kończą „Objaśnienia” (przypisy) i bibliografia.

<sup>3</sup> A. G o l u b i e w, *Sprawa św. Stanisława*, „Znak” 1959 nr 57, s. 350—352.

<sup>4</sup> Kodeks Dyplomatyczny Katedry Krakowskiej św. Wacława, cz. 1, s. 48—51. XXXVIII „...verum cum non sine interne mentis angustia Regem Polonorum nomine Boleslaum in tantum horrendis uoluptatibus subici carnisque nephandis illicebri cerneret eneruari, ut in passiones ignominie traditus et inhumanis contumeliis efficiens corpus suum, mulierum mamillis anulis propriis exsude liberis catula apponeret miserabiliter educandos, ne execrandam fonere mulitiam...postquam ipsum a premissis flagitiis sedula et paterna correctione reuocare non potuit in ipsum medicinale Patri gladium exercuit in spiritu lenitatis, sperans ut percussus dolens ad percussentem se humiliter rediret, dominum exercituum suppliciter requirendo.

<sup>5</sup> Dz. cyt. „Innocentius episcopus seruus seruorum dei. Dilectis filiis No-

wiedział się więc w sposób wiążący dla całego świata chrześcijańskiego w sprawie sporu pomiędzy królem a biskupem na temat rządów w państwie, przynajmniej temu ostatniemu słuszność. Co więcej wezwał następców tego panującego do przyjęcia ogłoszonego orzeczenia, co też istotnie nastąpiło.

Z kolei zachodzi pytanie, czy akt prawny tej treści posiadał oparcie w ówczesnym prawie międzynarodowym i państwowym państw utrzymujących jedność kościelną z Rzymem.

Odpowiedź musi wypaść w sposób twierdzący. Jest rzeczą znamionną, że w średniowieczu nie spotykały się one ze sprzeciwem, lecz były przyjmowane zarówno przez hierarchię kościelną, jak i przez władze państwowe (np. kanonizacja św. Tomasza Becketa).

Nauka współczesna, przedstawiając ustrój prawny średniowiecza, często zbyt jednostronnie podkreśla istnienie wyłącznie czynników różniczkujących tego okresu, jak walka cesarstwa i papieżstwa, królestwa i kapłaństwa itp. Czynniki te istniały niewątpliwie i oddziaływały potężnie na bieg dziejów. Nie wolno jednak zapożnaczać również istnienia w tej epoce czynników całkujących, bez których zrozumienie tego okresu będzie niemożliwe, a jego opis balamutny. Te czynniki całkujące w postaci instytucji prawnych i obyczajów sprawiły, że w czasach anarchii organizacja państwa trwała nadal mimo wszystko, zachowując zdolność do odrodzenia się i rozwoju. Patriotyzm plemienny czy narodowy wierność feudalna wasala wobec seniora, poczucie solidarności wierznych w dążeniu do wspólnych celów przy pomocy analogicznych środków, są przyczyną, że po wiekach zamętu powrócił ład prawny w Europie warty o złagodzenie obyczajów i wzrastający dobrobyt materialny. Te czynniki właśnie i im podobne pozwoliły społeczeństwom na osiągnięcie wyższego poziomu kultury prawno-ustrojowej.

Wynikiem właśnie takich czynników całkujących jest państwo średniowieczne X—XIII wieku. Stanowi ono, o czym zapomina się dość często, instytucję świecko-religijną, w którym czynnik drugi dominuje nieraz i nadaje kierunek rozwojowi prawnemu państwa.

Niewątpliwie czynnik świecki w państwie tym jest moeony. Opiera się o silną tradycję plemienną, patriotyzm plemienny, zmierza energicznie do osiągnięcia celów własnych plemienia czy tworzącego się narodu. W tym dążeniu, obronnym czy zdobywcym, przeciwstawia się innym narodom. W za-

*bilibus uiris Ducibus Polonie. Salutem et apostolicam benedictionem... Cum itaque etsi alibi in uestris precipue partibus prefatus beatus Stanislaus medicus est effectus... Nobilitatem uestram rogamus, monemus, et hortamur attente, quatinus iuxta uerbum sapientis uos ad honorem medici... exhortationibus inuitatis, sic ipsius sancti festum honorificentia debita studiosius uenerari curetis, quod et in prosperitatis statu conseruari possitis incolames, et ab imminetibus pestibus, si quod absit, secundum hominum utrumque ingruerint eius patrocinio liberari. Datum Assisij XV Kalendas Octobris. Pontificatus nostri Anna Vadocimo.*

sadzie pełnię władzy w państwie mają przedstawiciele stanu świeckiego: król z reguły, a najczęściej książę, jest człowiekiem świeckim. Ustrój państwowy odróżnia wyraźnie prawo świeckie od prawa duchownego, organizację świecką od organizacji kościelnej, sądownictwo świeckie od sądownictwa duchownego. Prawa i obowiązki stanu świeckiego i stanu duchownego są inne, inne też ich przywileje.

Wszystkie te zasady jednak nie były doprowadzane w omawianym okresie do ostatecznych konsekwencji i splatają się nierozdzielnie z systemem zasad innych, powstałych w drodze zwyczajowej. Ten splót tendencji zmierzających pozornie w przeciwstawnych kierunkach, powstały jako zwyczajowa norma ogólna albo w drodze szczegółowych, okazjnie tworzonych norm prawnych, sprawia, iż tak trudno jest ująć w pełni, sposób syntetyczny, ustrój prawny państwa średniowiecznego.

Tak więc tradycja plemienna, poczucie odrębności narodowej i inne czynniki różniczkujące społeczność międzynarodową, łączą się w społeczeństwie średniowiecznym z solidarnością wszystkich chrześcijan podlegających Rzymowi, która posiada charakter prawny jakby „nad-obywatelstwa” w rzymskiej *christianitas*<sup>6</sup>. Solidarność ta umożliwia takie przedsięwzięcia zbiorowe i często spontanicznie przedsiębrane jak krucjaty. Państwo średniowieczne obok własnych odrębnych celów posiada wspólne cele owego *christianitas*, do osiągnięcia których zmierza solidarnie z innymi państwami. Cele te zdobywają nieraz charakter nadrzędny. Polegają one na szerzeniu i bronienu wiary chrześcijańskiej zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz państwa. Wiara ta jest rozumiana jako system norm moralnych i prawnych, tworzonych i kontrolowanych przez organizację Kościoła. Rozwój idący w tym kierunku doprowadza do tego, że każde państwo średniowieczne w owych *christianitas* przybiera charakter jak gdyby sakralny. Każde państwo, a nie tylko „cesarstwo rzymskie” staje się „święte” (w rozumieniu *sacrum* a nie *sanctum*)<sup>7</sup>. Ta cecha państwa średniowiecznego pozwala dopiero na zrozumienie ówczesnych zdarzeń, instytucji prawno ustrojowych i psychiki prawnej. Król czy książę, człowiek świecki, powołany do kierowania państwem, posiadającym cele religijne, ma i charakter uświęcony i to tym więcej, im wyższe stanowisko zajmował. Cesarz czy król uzyskuje swą godność po akcie sakry, która posiada charakter sakramentali<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> W. Sawicki, *Prawo społeczności narodów chrześcijańskich (wspólnoty chrześcijańskie) w średniowieczu*, „Sprawozdania z czynności wydawniczej i posiedzeń naukowych oraz kronika Towarzystwa Naukowego K. U. L.” Nr. 4, Lublin 1952, s. 21—23. Fr. Olivier-Martin, *Précis d'histoire de droit français* Wyd. IV, Paris 1945. Nowy nakł. 1947, s. 70—80. Tenże, *Histoire de droit français des origines à la Révolution*, Paris 1951, s. 103—4. J. Lecerq, *Chrétienté médiévale et Société des Nations*, „Études”: 1932, t. 212, s. 276—293, i inni.

<sup>7</sup> Por. K. Rothemann, *Die Trennung von Staat und Kirche*, München 1908, s. 3—11.

<sup>8</sup> E. Eichmann, *Die Kaiserkrönung im Abendland. Ein Beitrag zur*

Od chwili sakry targnięcie się na „pomazańca” jest nie tylko zbrodnią obrazy majestatu, ale również świętokradztwem, jest to *sacrilegium*, podlegające karze ekakomuniki<sup>9</sup>. Co więcej cesarz przy sakrze nie tylko zostaje uznany za „pierwszego syna Kościoła”, ale w dalszym rozwoju otrzymuje niższe święcenia kapłańskie<sup>10</sup>. Państwo przestaje być własnością panującego. Jest uważane za ogół ziem i ludów oddanych przez Boga władcy dla szerzenia wiary chrześcijańskiej oraz opieki moralnej i materialnej nad poddanymi. Stąd płynęło podporządkowanie władcy porządkowi kościelnemu z jednej strony, z drugiej przysługujące mu prawo wglądu w stosunki kościelne, jego udział w mianowaniu członków hierarchii: arcybiskupów i biskupów, prawo prezenty do licznych kościołów itp.

Władcy i jego poddani w państwie podlegali nie tylko prawu państwowemu, ale również prawu kanonicznemu: w pełni w swym życiu osobistym religijnym — jako chrześcijanie, częściowo kanonom i dekretałom, regulującym stosunki wewnątrz państwa i stosunki międzynarodowe<sup>11</sup>.

Ta sama symbioza obu porządków występowała w stanowisku prawnym ludności w państwie chrześcijańskim. Człowiek świecki — rycerz, stawał się członkiem bractwa rycerskiego o charakterze sakralnym (w *ordo militiaris*) i zaciągał wobec Kościoła i wiary szczególne zobowiązania<sup>12</sup>. Cechy rzemieślnicze były stowarzyszeniami zarówno zawodowymi jak i religijnymi. Ich celem było nie tylko popieranie i organizowanie uprawianego rzemiosła, ale również kult (patroni cechowi) i wychowanie chrześcijańskie członków. Chłop na wsi

*Geistesgeschichte des Mittelalters mit besonderer Berücksichtigung des kirchlichen Rechts, der Liturgie und der Kirchenpolitik*, 2 t. Würzburg 1942 passim. „Przegląd Historyczny” t. 11 i 12, Warszawa 1911. Tegoż, *Ordo coronandi regis Poloniarum*, Akta Komisji Historycz. PAU, XI s. 133—216.

<sup>9</sup> Por. np. Migne, P. L. 140, Burchardi Wormaciensis Episcopi *Decretorum Libri Viginti*, XII, 21: *Si quis laicus iuramentum violando profanatur quod regi et domino suo jurat, et postmodum... manum in christum domini mittat, anathema sit...*. Por. Anonima tzw. Gallia Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich, MPH, ser. II, t. II, wyd. wstępem i komentarzem opatrzył K. Maleczyński, PAU, Kraków 1952, I, s. 27.

<sup>10</sup> Por. m. in. rytuał koronacji cesarskiej, tzw. *Ordo C.*, pochodzący wedle opinii większości badaczy z XI w. *...et sic deducunt eum (przyszłego cesarza) ad domum papam in secretarium ibique faciat eum clericum et concedit ei tunicam, et dalmaticam et pluviale et mitram, caligas et sandalia, quibus utatur in coronatione sua et sic indutus stat ante dominum papam.* (M. S. Cod. Vat. Lat. 8486, cyt. wg W. Ullmann, *The growth of the papal government in the middle ages. A study in the ideological relation of clerical to the lay power*, London 1953, s. 461).

<sup>11</sup> Por. m. in. W. Ullmann, op. cit. i l., oraz Anonim tzw. Gall, op. cit. Wstęp do ks. I, s. 3: *...Dignum est enim veterum etiam gesta antistitum prenotari, quod divina gratia facit donis carismatum ipsis principibus principari...* Por. W. Sawicki, op. cit.

<sup>12</sup> Enciclopedia Cattolica, „Cavalleria” (bibliografia); L. Gauthier, *La Chevalerie*, Paris 1890, zwłaszcza s. 296—306 („Ordines ad benedicendum novi militis”).

był nie tylko poddanym swego pana, ale również członkiem gminy — parafii, która posiadała charakter związku religijnego, podejmującego nieraz pełnię zadań państwowych.

W tych warunkach w państwie średniowiecznym kult religijny miał charakter zarówno państwowy, jak i nadpaństwowy. Wchodził niejako w skład prawa państwowego, a był jednocześnie normą prawa międzypaństwowego.

Opisany prawny stan rzeczy doprowadza do wniosku, iż kanonizacja, zwłaszcza tam, gdzie na ołtarz wynoszono osobę biorącą udział w życiu publicznym państwa i padła w konflikcie wewnątrzpaństwowym, musiała mieć charakter prawnopaństwowy, dużej miary. Orzeczenie kanonizacyjne nie tylko ustalało, że osoba kanonizowana zmarła w stanie łaski i jest zbawiona, lecz stwierdzało, że jej zadaniem jest orędownictwo w niebie u Boga za wiernymi i nakazywało wiernym zwracać się do tego orędownictwa, oraz oddawać jej kult religijny należny świętym kanonizowanym. Ponadto orzeczenie kanonizacyjne rozstrzygało w sposób zbliżony do precedensu konflikt pomiędzy męczennikiem a jego przesładowcą, i stawiało przed oczyma społeczeństwa nowy typ idealny, który należało naśladować, ustalało zasady prawne, których należało przestrzegać, wprowadzało nowe święto, dzień wolny od pracy itp. Wszystko to władcy państwa winni byli przyjąć do wykonania, a konsekwencje płynące z kanonizacji uznać za swoją.

Z kanonizacji św. Stanisława płynęła dla władców i poddanych raz jeszcze nauka o potępieniu rozwiążności obyczajów, i o tym, że odwaga w obronie sprawiedliwości jest chwalebna.

Wszystkie te zasady i wskazania przyjęli w Polsce, rozbitej przez podziały, przynajmniej ci władcy, 1) którzy brali osobisty udział w uroczystościach kanonizacyjnych, 2) uznali wprowadzone święto, 3) dokonywali pobożnych fundacji związanych z czią świętego.

Z drugiej strony posiadanie świętego, który z tytułu szczególnej przyczyny za kraj stawał się patronem narodowym, jednoczyło naród moralnie przez wspólność kultu, a nawet fizycznie, przez pielgrzymki z różnych stron kraju do jego sanktuarium. Znane są skutki polityczne kanonizacji z 1253 r. Do tego roku czynnikiem jednoczącym naród Polski, rozbitą pod względem politycznym, był ród Piastów, którego członkowie zarządzili dziedzicznie na ziemiach „Polonii” oraz kościelna prowincja polska pod rządami metropolity gnieźnieńskiego, którego władza rozciągała się na obszar całej Polski i obejmowała w wielu dziedzinach wszystkich księstw polskich. Bulla Innocentego IV skierowana do „umilowanych synów, mężów szlacheckich, księstw Polski”<sup>12</sup> ustala raz jeszcze fakt prawnoustrojowy, że Polska, rozbita na dzielnice, stanowi jedność z punktu widzenia prawa państwowego, kanonicznego i międzynarodowego.

<sup>12</sup> Kodeks Dyplomatyczny Katedry św. Wacława, Cz. I, s. 46—51, XXXVIII, 1253. Innocentius episcopus servus servorum dei. Dilectis filiis Nobilibus viris Ducibus Polonie. Salutem et apostolicam benedictionem.

Znaczenie kanonizacji męczennika krakowskiego dla wewnętrznego ustroju Polski i jej położenia międzynarodowego musieli dobrze rozumieć przełożeni zakonu krzyżackiego. F. Koneczny słusznie zauważył, że nie było Krzyżaków na uroczystościach kanonizacyjnych w Krakowie<sup>14</sup>. Uznanie jedności Polski na terenie międzynarodowym i stworzenie ośrodka w Krakowie łączącego naród Polski i ród panujący w Polsce, stanowiły poważną groźbę dla Zakonu. Zwycięzcy spod Grunwaldu, zawieszający zdobyte sztandary krzyżackie wokół trumny w katedrze wawelskiej nie zdawali sobie zapewne sprawy, iż mimo woli podkreślają fakt, że właśnie w sanktuarium krakowskim znajduje się jedno ze źródeł zjednoczenia dziedzictwa Piastów, które zrodziło zwycięstwo nad Zakonem.

Toteż w wpływach Zakonu wolno dopatrywać się jednej z przyczyn, że kanonizacja św. Stanisława napotykała w Kurii na opory trudne do przezwyciężenia. W tej dziedzinie ks. J. Lisowski omawia jedynie stanowisko nieprzychylnie dla kanonizacji kardynała Reginalda, biskupa Ostii (późniejszego papieża Aleksandra IV), które uległo zmianie dopiero po dłuższym czasie<sup>15</sup>. Ze w czasie procesu kanonizacyjnego musiały działać i inne, nieprzychylnie wpływy, które zmagaly się z przychylnym dla kanonizacji stanowiskiem kardynała Jana, wynika z listu tego ostatniego do biskupa krakowskiego Prandoty i jego kapituły. Ustęp odpowiedni, w tłumaczeniu ks. J. Lisowskiego brzmi:

„...Często bowiem zdarzało się, że gdy sprawa uważana była już za skończoną, lub wedle wniosków prawdopodobnych wydawała się bliska załatwienia, niespodziewanie powstawała fala nowego sprzeciwu i nowych na drodze działania zawodów, które zdawały się obalać wszystko, co skąd inąd można było uważać za skończone i pewne”<sup>16</sup>.

Istnieją podstawy do mniemania, że drugim czynnikiem, obok krzyżaków, który z zewnątrz zwalczał kanonizację, byli książęta śląscy, potomkowie księcia Władysława II, najstarszego syna Krzywoustego. Jak wiadomo książę ten usiłował usunąć od władzy swych młodszych braci, poniósł klęskę i został przez nich wygnany. Otóż „Kronika Piotra, komesa Polski”, spisana na podstawie źródła z XII wieku (tzw. Carmen Mauri) podaje, iż w walce z seniorem, Władysławem II, młodszy bracia, przed decydującą bitwą, zwracali się o przyczynę do św. Stanisława i jej m. in. przypisywali odniesione zwycięstwo. Jest rzeczą zrozumiałą, iż kult św. Stanisława w tych warunkach nie mógł być przychylnie widziany przez potomków zwyciężonego księcia<sup>17</sup>. Późną datę kanonizacji

<sup>14</sup> F. Koneczny, *Święci w dziejach Narodu Polskiego, Miejsce Piastowe* 1937, s. 165.

<sup>15</sup> Dz. cyt. s. 197—200.

<sup>16</sup> Dz. cyt. s. 197, 219.

<sup>17</sup> Cronica Petri comitis Polonie wraz z tzw. Carmen Mauri wydał, wstępem i komentarzem opatrzył Marian Plezia, MPH, Nova Series, t. III, Kraków 1951, s. 13—14 *Ordinata ita acie, Deo et sancto Stanislao se committentes, ex abrupto in hostes irruunt (juniorzy)... Ad ultimum innocentes cum Deo et beato Stanislao hostium dirumpunt acies... Vladislaus audita suorum*

można też przypisać okoliczności, że właśnie w pierwszej połowie XIII wieku hegemonia Piastów śląskich w Polsce (Henryk Brodaty, Henryk Pobożny) umożliwiała czynienie oficjalnych kroków dla wszczęcia kanonizacji. Jest rzeczą znaną, że właśnie Piastów śląskich łączyły bliskie stosunki z zakonem krzyżackim<sup>18</sup>. Dopiero katastrofa pod Legnicą, osłabiająca wpływy potomstwa Władysława II umożliwiła wszczęcie starań o kanonizację. Ze środowiska potomków Władysława II płynęły zapewne zarzuty przeciwko Świętemu, które obazernie przytoczył Mistrz Wincenty w swej kronice<sup>19</sup>. Faktem jest, iż znakomita większość ksiąg śląskich nie przybyła na uroczystości kanonizacyjne w Krakowie, które miały miejsce w r. 1254<sup>20</sup>.

Jakie znaczenie w prawie międzynarodowym posiadał akt kanonizacji w postaci wykształconej w XIII wieku? Stanowi on orzeczenie wiążące wszystkie państwa, znajdujące się w jedności kościelnej z Rzymem. Państwa takie, zmierzające do wspólnych celów religijno-politycznych i posiadające nie tylko taką samą koncepcję prawną państwa i władzy ale również, w dużej mierze, taki sam ustrój wewnętrzny (instytucja króla, rola duchowieństwa w ustroju państwowym, a większości polityczny ustrój feudalny itp.) i podlegające całemu systemowi norm wspólnych, nie tylko religijnych lecz również ustrojowych, zawartych w prawie kanonicznym i zwyczajowym (kanony i dekrety ustalające obowiązki panujących, regulujące ograniczenia w prowadzeniu wojny prywatnej, ustalające organizację wspólnych wypraw wojennych, uzbrojenia, moratorium dla rodzin krzyżowców, orzekające kary na podpalaczy, fałszerzy czy ludzi pobierających odsetki — stanowią zamkniętą społeczność międzynarodową, wyróżniającą się wyraźnie od otaczającego świata. Społeczność ta, posiadająca charakter związku międzynarodowego, ma, podobnie jak poszczególne państwa, charakter sakralny<sup>21</sup>. Źródła ówczesne nazywają ją *christianitas*,

*turpi fuga et inopinata strage furore maximo repletur et quasi amens totus estuat ira...* Na tekst ten zwraca uwagę ks. W. Scheuk, *Kult liturgiczny św. Stanisława na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych. Studium historyczno-liturgiczne*, Lublin 1959 s. 14—15.

<sup>18</sup> *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*. Pod redakcją S. Kutrzeby, t. I, Kraków 1933, s. 204. Autor tego działu R. Grodecki stwierdza, że najwcześniejszego nadania na rzecz Zakonu Krzyżackiego w Polsce dokonał książę śląski, potomek Władysława II, Henryk Brodaty (Reg. Siles. nr 247). Kronika Wielkopolska MPH II, s. 559 przypisuje wprost Henrykowi inicjatywę sprowadzenia krzyżaków do Polski. Od tego czasu dobre stosunki z krzyżakami utrzymywali Piastowie śląscy nadal. Znany jest fakt, że poszczególne księżęta z tej linii wstępowali do zakonu.

<sup>19</sup> Por. m. in. *Magistri Vincentii Episcopi Cracoviensis Chronica Polonorum*, wyd. A. Przeździecki, Cracoviae 1862, s. 68—69.

<sup>20</sup> Por. m. in. MPH III, s. 360, IV katalog biskupów krakowskich. *Porta Vita S. Stanisłai (maior)*, tamże s. 406: relacja o uzdrowieniu księcia Władysława Opolskiego.

<sup>21</sup> W. Sawicki, op. cit., I c.

*societas reipublicae christianae* itp.<sup>22</sup>. Toteż orzeczenie kanonizacyjne w tym czasie będzie miało znaczenie aktu międzynarodowego.

Podstawowe konsekwencje prawne kanonizacji dla wszystkich państw chrześcijańskich podległych Rzymowi były w dużej mierze takie same jak dla Polski. We wszystkich państwach „*Christianitatis*” dzień 8 maja miał być poświęcony czei krakowskiego męczennika. Opis jego żywota, zasług i śmierci, zamieszczony w bulli kanonizacyjnej, a w szczególności ich obowiązująca ocena, stały się wskazówkami dla poglądów prawno-moralnych we wszystkich państwach związku. Wreszcie dziedzictwo Piastów, „*Polonia*” wystąpiło na forum międzynarodowym jako całość polityczno-religijna.

Znaczenie omawianego aktu nie osłabło nawet w wieku XIV, kiedy rzymska *christianitas* na terenie międzynarodowym uległa dużemu rozprężeniu. Poszczególne państwa bowiem, wchodzące w jej skład, które w ubiegłych dwóch wiekach widziały w niej oparcie w trudnościach wewnętrznych i zewnętrznych, wzmocniły się i okrzepły tak dalece, iż formę związku międzynarodowego z władzą papieską zaczęły traktować jako zbędną a nawet uciążliwą. Upadek papieża Bonifacego VIII w walce z królem francuskim Filipem Pięknym na początku XIV wieku jest zapowiedzią zaniku omawianej organizacji międzynarodowej. Jednak dekrety kanonizacyjne, datujące się z wieku XIII zachowują nadal swoje dawne znaczenie.

Jaka jest wewnętrzna moc prawna tych orzeczeń. Czy posiadają one w myśl prawa kanonicznego moc nieomyślności? Ks. J. Lisowski, idąc za przeważającą opinią kanonistów (ostatnio wyrażoną m. in. w *Enciclopedia Cattolica*, h. *Canonizzazione*) przychylił się do zdania, że ma ona w Kościele moc tzw. „nieomyślności kościelnej” i dotyczy samego faktu świętości osobistej męczennika, a nie zdarzeń z jego życia przytoczonych w bulli kanonizacyjnej<sup>23</sup>. Autor błędnie jednak wyraża przekonanie, że papież Innocenty IV, przed koronacją, jako Synobald de Fiesco w swym komentarzu do Dekretalów Grzegorza IX „dopuszczał możliwość zbłądzenia papieża w kanonizacji świętych. Przynajmniej teoretycznie. Praktycznie bowiem taką możliwość wyklucza”<sup>24</sup>. W polskim przekładzie, dokonany przez autora rozprawy tekst brzmi jak następuje: „Chociaż by Kościół zbłądził, w co jednak nie należy wierzyć, to jednak modlitwy do świętego, błędnie kanonizowanego, zanesione w dobrej wierze, Bóg przyjmie”<sup>25</sup>. Przekład nie jest zupełnie ścisły i nie bierze pod uwagę kontekstu. Sinobaldus de Fiesco, późniejszy papież Innocenty IV i kanonizator św. Stanisława omawia tutaj dekretal Aleksandra III *Audivimus*, który stwierdza, iż w jednej z diecezji wierni oddają cześć należną świętemu człowiekowi, który zmarł niegodnie i nakazuje by na przyszłość uznawano za świętych

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Dz. cyt., s. 38—40.

<sup>24</sup> Tamże, s. 38.

<sup>25</sup> Tamże.

tylko ludzi na mocy polecenia Stolicy Apostolskiej. Komentarz dekretu poświęcony jest ustaleniu pojęcia świętości i warunkom, jakim powinien odpowiadać kanonizowany. Na zakończenie tych rozważań autor pisze: *Item dicimus quia etiam si ecclesia erraverit, quod non est credendum; tamen preces pro talem, bona fide porrectas, Deus acceptaret*<sup>26</sup>.

Tekst ten, jako pochodzący od samego kanonizatora musi być podstawą wyciągniętych wniosków. Autor rozprawy nie podał jego oryginalnego tekstu i wyciągnął zeń zbyt daleko idące konsekwencje twierdząc, iż późniejszy Innocenty IV dopuszcza możliwość zbłądzenia papieża, przynajmniej teoretycznie, w akcie kanonizacyjnym.

Ustęp omawiany zawiera jedynie retoryczny zwrot, który ma podkreślić miłosierdzie Boże i pragnie ustalić, iż modły wnoszone szczerze przez wiernych o przyczynę do rzekomego świętego nie poszły na marne. Przyszły papież zamieszcza przykład zawierający w jego rozumieniu fakt absurdalny, który nie może się zdarzyć. Nie mówi o błędzie papieża przy kanonizacji, ale o tym, że „gdyby Kościół zbłądził”. Ta hipoteza jednak, jego zdaniem nie może wystąpić w praktyce: „w co nie wolno wierzyć” (*non est stantowi tu synonym non licet*), tj. czego nie wolno przyjmować.

Hipoteza błędu Kościola (nie papieża) i stwierdzenie, że nie wolno jej dopuścić, stanowi jedynie powtórzenie od dawna ustalonej zasady o nieomyślności Kościoła, jako Mistycznego Ciała Chrystusa. Formuluje ją ściśle Grzegorz VII w swych *Dictatus papae* głosząc: „Święty Kościół Rzymski nigdy nie zbłądził i nie pogrążył”<sup>27</sup>. Tak więc kanonizacja św. Stanisława, w myśl poglądów jego kanonizatora i większości kanonistów uzyskała w prawie kanonicznym moc nieomyślności kościelnej<sup>28</sup>. Formuła kanonizacji, którą wybrał Innocenty IV potwierdza pogląd, iż kanonizator uważał, że działa w tym wypadku w imieniu i jako przedstawiciel całego Kościoła. Stwierdza bowiem, iż: męczennika krakowskiego „Pan nakazał słuszenie ze czią na świeczniku Kościoła postawić”<sup>29</sup> i że wobec tego papież, po zasięgnięciu zdania biskupów

<sup>26</sup> *Sanctissimi in Christo papae Innocentio IV Apparatus toto orbe celebrandus super V libros decretalium et super decretalibus per eum editis...* MDXLIH (In III libr. Deor. 45).

<sup>27</sup> *Quod Romana Ecclesia nunquam erravit nec in perpetuum scriptura testante errabit.* Caspar, *Das register Gregors VII*, Wyd. MGH, Ser. 8, Epistolae Selectae, Berlin 1920. Jest rzeczą znamioną, iż autor komentarza, późniejszy papież Innocenty IV uznawał orzeczenie kanonizacyjne za orzeczenie Kościoła. Niezależnie od tego orzeczenie papieża wydane w trybie sądowym w myśl obowiązującego prawa kanonizacyjnego było ostateczne. Por. m. in. D. Ivonis Carnotensis Panormia (Migne, P. L. t. 161, IV, 10, 11 i in., por. Deor. Gratiani C. 17, qu. IV, c. 30).

<sup>28</sup> P. wyżej.

<sup>29</sup> Op. cit. „...gloriosus in sanctis suis dominus volens eiusdem patris plenitudinem glorie indicis exprimere manifestis et prestolanti Ecclesie grato conferre super hoc recreationis remedia, tot et tantis fecit ipsum fumosis mi-

i pralatów kazał go „ze czią w poczet świętych zapisać”<sup>30</sup>. Co więcej Innocenty IV przyznając odpusty za nawiedzenie grobu świętego powołał się na „udzieloną mu władzę” od Boga<sup>31</sup>.

Opis przebiegu kanonizacji św. Stanisława biskupa nie mógł się odbyć bez próby przedstawienia sylwetki moralnej świętego i przebiegu jego męczeństwa. Ks. Lisowski trzyma się tu naogół dawnych tekstów źródłowych i na ich podstawie prowadzi tradycyjną polemikę dla udowodnienia, że zabójstwo z 1079 roku było bezprawne. Po zwięzłej polemice na temat źródeł staje na stanowisku, iż relacja Żywotu Mniejszego dotyczącego charakterystyki św. Stanisława są wiarygodne<sup>32</sup>. Wywody autora nie powiększają naogół zasobu wiadomości w tej dziedzinie. Nie wykorzystał bowiem szczegółowiej źródeł znanych powszechnie i nie zanalizował źródeł pomijanych przez naukę.

Ograniczone ramy niniejszych uwag nie pozwalają na wyczerpanie, nawet pobieżne, wszystkich zagadnień formalnych i merytorycznych, związanych z dyskusją na temat żywotu krakowskiego męczennika i upadku Bolesława Śmiałego. Ks. Lisowski staje na stanowisku, iż podstawowym źródłem dla przebiegu zdarzeń i charakterystyki świętego jest Żywot Mniejszy, który za Kętrzyńskim a wbrew D. Borawskiej, B. Kürbisównie i G. Labudzie datuje na czas sprzed kanonizacji<sup>33</sup>.

Tak więc, pasjonująca po dziś dzień badaczy zagadka, wynikająca ze sprzeczności pomiędzy relacjami roczników (*interfectus, passus, martirisatus, sanctus*)<sup>34</sup>, Galla-Anonima (buntownik-traditor)<sup>35</sup> oświadczenia biskupa kra-

*raculis corruscare... idem dominus tot mirificis signis recte disposuit super Ecclesie candelabrum honorifice collocari...*

<sup>30</sup> Tamże. „...digne sanctorum cathalogo diximus ascribendum...”

<sup>31</sup> Tamże. „...Ceterum ut Universitati fidelium inuisibilis aule consequendi delicias, ex concessa nobis potestate desuper propiciante domino sit facultas, quinimo et ut nomen exaltetur altissimi, si sponte suam venerabilem sepulturam fidelium procuremibus accessibus frequentari, omnibus uere penitentibus et confessis, qui ad dictam Sepulturam in memorato festo, et usque ad octauos ipsius causi deuotionis accesserint annuatim, ipsius suffragia petitori, de omnipotentis dei misericordia et beatorum Petri et Pauli apostolorum eius auctoritate confisi, Unum annum et Quadraginta dies, aecedentibus uero annis singulis ad predictam Sepulturam infra eiusdem festi Quindenam Quadraginta dies de iniuncta sibi penitentia misericorditer relaxamus.

<sup>32</sup> Op. cit., s. 133 n.

<sup>33</sup> Ks. Lisowski, dz. cyt. W sprawie datowania Vita Minor patrz: B. Kürbisówna, rec. książki D. Borawskiej, *Z dziejów jednej legendy. W sprawie genezy kultu św. Stanisława biskupa*, Warszawa 1950, Zapiski T. N. w Toruniu, t. XVIII z. 1—4 (153—156), Toruń 1953, s. 211—220 i G. Labuda, recenzja tejże książki oraz recenzji B. Kürbisówny w „Studiach Zródłoznawczych” t. I, s. 283.

<sup>34</sup> Kalendarz Kapituły Krakowskiej: *interfectus* (MPH II, s. 919), Rocznik Kamieniecki: *Passus est* (tamże, s. 778); Rocznik Górnośląski: *passus* (MPH III, s. 74); Rocznik Krakowski Krótki: *martirisatus* (MPH II, s. 795); Rocznik Kapituły Krakowskiej: *martirisatur* (MPH II, s. 779); Rocznik Krakowski Kompilowany, *martirisatur* (MPH II, s. 830), podobnie: Rocznik Traski (MPH II,

kowskiego Giedki z 1181 r. w prośbie do Lucjusza III o relikwie św. Floriana (i diecezja krakowska nie posiada świętego opiekuna)<sup>36</sup>, świadectwo świętości w kronice Mistrza Wincentego Kadłubka (*sanctissimus*)<sup>37</sup>, treść protokołów badań przedkanonizacyjnej komisji papieskiej (*miracula*)<sup>38</sup>, świadectwo świętości zawarte w Żywotach i późniejszych kronikach, fakt kanonizacji z jego uzasadnieniem, a przede wszystkim niezwykle rozwój kultu świętego w czasach bezpośrednio poprzedzających kanonizację i po niej — nie została przez autora rozwiązana.

Wydaje się rzeczą oczywistą, iż charakter dochowanych źródeł nie pozwala na definitywne ustalenie stanu faktycznego w wielu punktach. Jednak

s. 831); Rocznik Miechowski (MPH II, s. 882); Rocznik Poznański (MPH V, s. 880); natomiast *Annales Silesiaci Compilati: interficitur* (MPH III, s. 672); Rocznik Sędziwoja: *occiditur* (MPH II, s. 874); Rocznik Małopolski — Kuro-patwińskich: *occisus* (MPH III, s. 714).

<sup>35</sup> Op. cit. I, 27 *...cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit... neque traditorem episcopum excusamus...* Z kontekstu kroniki samego Galla-Anonima wynika niedwuznacznie, iż kronikarz miał na myśli bunt, tj. przeciwstawienie się władzy, a nie zdradę, tj. porozumienie z nieprzyjacielem na szkodę własnego państwa. Dowodzi tego zestawienie z tekstem kroniki I. 18 zawierającym opis wygnania z kraju królowej Rychczy, babki Śmiałego i jego ojca Kazimierza Odnowiciela. Kronikarz używa podobnych zwrotów, jak w I. 27. Królowę *que pro modo femineo regnum honorifice gubernaret, traditores eam de regno propter invidiam acerunt, puerumque suum secum in regno quasi obumbraculum tenuerunt...* Wygnanie królowej, połączone z zatrzymaniem jej syna dla zamaskowania władzy wielmożów autor nazwał buntem — *traditio*. Nie ma podstaw, by w kolejnym tekście I. 27, odnoszącym się do zabitego biskupa tłumaczyć go inaczej. Pominiecie tekstu I. 18 przy opisie zdarzeń z 1079 i tłumaczenie bezkrytyczne terminu *traditio* przez słowo „zdrada” zmieniło intencję kronikarza. Tak więc fakt, iż król i kronikarz zarzucali biskupowi krakowskiemu bunt, nie zdradę, można uważać za udowodniony. Stanowisko to potwierdza ponadto okoliczność, iż nie do pomyslenia byłby gwałtowny odruch społeczny, wywołany zabiciem biskupa, gdyby spowodowane było działaniem na szkodę własnego kraju w porozumieniu z wrogiem, trudno sobie wyobrazić w tych warunkach podjęcie niebezpiecznej akcji przeciwko królowi, grożącej śmiercią lub okaleczeniem. Zachowanie zwłok i pochowanie ich uroczyste na Wawelu i późniejszy kult byłyby również niezrozumiałe.

<sup>36</sup> T. Wojciechowski, *Kościół Katedralny w Krakowie*, Kraków, 1900, s. 134. F. Koneczny, op. cit., s. 92—93, widzi przyczynę starań o relikwie św. Floriana, mimo istnienia w Krakowie grobu i tradycji św. Stanisława w tym, że w sporze pomiędzy Kazimierzem Sprawiedliwym, władcą Małopolski i Mieszkiem Starym, władcą Wielkopolski, Kraków chciał prędko przeciwstawić Gnieznu kult relikwii uznanego świętego podobnej miary co św. Wojciech. Uznanie św. Stanisława za świętego przez Stolicę Apostolską musiało być trwałe i było połączone z dużymi trudnościami. Mogły tu zresztą działać opory ze strony książąt śląskich.

<sup>37</sup> Op. cit., s. 66: *...sanctum propfanus, pium sceleratus, presulem sacri legus cruentissimus, innoxium membratim discerpit...*

<sup>38</sup> MPH IV, s. 285 n.

bezzstronna analiza przekazów źródłowych dawnych i wykorzystanie nowych oraz zastosowanie nauk pomocniczych historii, umożliwiła, zdaniem naszym, znaczne posunięcie naprzód badań omawianego przedmiotu.

Z metod badawczych przede wszystkim należy usunąć hipotezę, a raczej hasło, totalnego fałszu we wszystkich źródłach przemawiających za zasadnością kanonizacji, która na takie manowce, na wiele lat, sprawdziła badane zagadnienie. Relacje, nawet późne, domagają się bezstronnego zbadania wobec powszechnie znanego faktu, że późniejsze przekazy historyczne, a nawet legendy zawierają niemal zawsze pewien procent prawdy. Okoliczność również, że pisarze, piszący o św. Stanisławie pomijali milczeniem znane sobie zdarzenia da się udowodnić z pewnością. Stąd fakty, podawane przez źródła późniejsze, których brak we wcześniejszych tekstach, nie kwalifikują się z tego tylko tytułu do odrzucenia. Tak np. Gall-Anonim nie podaje szczegółów śmierci księcia Zbigniewa, brata Krzywoustego. Mistrz Wincenty przemilcza w swej kronice fakt oślepienia na rozkaz księcia Władysława II komesa Piotra Włostowica, mimo, że znał jego dzieje i opisywał jego zasługi dla Bolesława Krzywoustego itp.<sup>39</sup>

„Sprawa św. Stanisława i Bolesława Śmiałego” przybrała w ciągu dziejów postać jak gdyby procesu przed forum historii, którego poszczególne etapy rozgrywały się co kilka wieków. Dla jej rozstrzygnięcia najważniejszy jest etap pierwszy, gdzie społeczeństwo, będące świadkiem zaszych zdarzeń, samo wypowiadało się w przedmiocie sporu. Z relacji niezycyliwego dla biskupa Galla-Anonima wynikało bezspornie, że przemożne siły społeczne w Polsce w tym pierwszym etapie przyznały słusność biskupowi krakowskiemu, który padł za sprawą władcy<sup>40</sup>. Dowodem tego jest wygnanie króla. Świadczy o tym również zachowanie zwłok, niszczonej z reguły po egzekucji, utrwalenie w pamięci potomnych miejsca złożenia tych zwłok, a na koniec przeniesienie ich z kościoła na Skalec do katedry na Wawelu<sup>41</sup>. Dowodem, że św. Stanisław

<sup>39</sup> *Magistri Vincentii...Chronica*, s. 127—128. Por. *Cronica Petri Comitis Poloniae* i komentarz M. Plezi.

<sup>40</sup> Op. cit., I, 27. *Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit electus longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quia non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccatum peccati adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit.*

<sup>41</sup> Pogląd D. Borawskiej (op. cit. rozdz. „Translacja” s. 53—70) iż świadectwo Rocznika Krótkiego o przeniesieniu zwłok św. Stanisława ze Skalki do kościoła na Wawelu (MPH II, s. 796) jest niewiarygodna i sfingowana spotkał się z przekonywującą krytyką B. Kürbisówny (dz. cyt., s. 219) i G. Labudy (Recenzja pracy D. Borawskiej i B. Kürbisówny, dz. cyt., s. 284). Ten ostatni autor wykazuje, że Żywoty św. Stanisława musiały przetrwać wiadomość o przeniesieniu zwłok od Rocznika Krótkiego Krakowskiego i że niezależnie od tej wiadomości pisze o nim Mistrz Wincenty w swej kronice. Nie ma więc podstaw do zamieniania wymowy źródeł historycznych przez głośną hipotezę.

nie był reprezentantem całego możnowładztwa jest fakt, że właśnie część rodów możnowładczych, należąca do zwyciężonego stronnictwa królewskiego, (Awdanicy, a zapewne Jastrzębicy, Strzemięńczycy i Drużynicy), uzyskawszy przejściowo władzę w państwie, przyznawali w konflikcie słuszość królowi<sup>42</sup>. Właśnie ich poglądy, jak to wykazał M. Plezia, przedstawił Gall-Anonim w swej kronice<sup>43</sup>. Stanowisko większości przeciwnej królowi i fakt stosunkowo łatwego wygnania Bolesława mógł mieć źródło w wysoce prawdopodobnej psychozie króla, nawet hipoteza o jego chorobie psychicznej w obecnym stanie wiedzy nie jest sprzeczna z zasadami dociekania naukowego. Świadczy o tym obciążenie dziedziczne Bolesława Śmiałego (dwaj bracia stryjeczni jego babki — Rychczy Henryk, palatyn lotaryński i Konrad, margraf Karyntii) byli ludźmi psychicznie chorymi<sup>44</sup>. O chorobie psychicznej króla mówią relacje późniejszych kronikarzy<sup>45</sup>. W tym świetle wiele czynów królewskich, zanotowanych przez Galla-Anonima stanowi potwierdzenie tych relacji. Świadczą one o „nastawieniu wielkościowym” króla, przekraczającym normalną miarę (która spowodowało upadek, a zapewne i śmierć władcy), połączonym z okrucieństwem (*ferus*) i nieroztropnością. Psychoza względnie postępująca choroba psychiczna najlepiej tłumaczą załamanie się rządów króla nie pozbawionego zapewne silnej indywidualności i wrodzonego talentu władczego. Choroba psychiczna króla mogła być legalną podstawą do planowanego odsunięcia króla od władzy.

<sup>42</sup> O stanowisku Awdanów, przychylnym dla króla, zob. W. Semkowicz, *Ród Awdanów*, Poznań 1920 i M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, Kraków 1947, s. 184—185 i tegoż, *Problem św. Stanisława biskupa* („Homo Dei” R. 19: 1950, s. 509 n. O roli Jastrzębców i Strzemięńczyków zob. Rocznik Świętokrzyski Nowszy (MPH III, s. 66—67, I—VIII). Ponadto o Drużynach Długosz, *Vita Sanctissimi Stanislai*, Opera Omnia, t. I, s. 80.

<sup>43</sup> Op. cit.

<sup>44</sup> Zwrócił na to uwagę Stanisław Zakrzewski, *Bolesław Szczodry, próba portretu*. Zagadnienia Historyczne t. II, Lwów 1936, s. 125 z powołaniem na Mayera von Knouau, *Jahrbücher des deutschen Reiches unter Heinrich IV und Heinrich V*, t. I, s. 163—4, 199—200 i *Vita Annonis*, MGH, *Scriptores* t. XIV, s. 475, r. 1057 i MGH, *Scriptores*, t. XXIII, *Monumenta Epiternacensia*, I. Ex vita s. Willibrordi auctore Thiofrido Abbate, s. 26.

<sup>45</sup> *Magistri Vincentii, Chronica*, s. 69—70. „...set utinam a saule saltem didicisset ad cithara sonum remediari saltem menci-pites. Por. *Vita Minor*, MPH, IV, s. 283, *Vita Maior* (tamże), s. 391. *Kronika Wielkopolska* MPH II, s. 489: „...tactus pessimo ulcere in amenciam cecidit; sicque miserabiliter vitam finivit. Wersje o chorobie psychicznej króla podaje również Długosz w swej *Historii* (*Opera Omnia* t. V, s. 380). Tradycja, za czasów Długosza znala jeszcze ród, wywodzący się z nielegalnego związku króla z Krystyną, żoną „rycerza Miciława”. Co więcej, w psychicznej chorobie dziedzicznej, istniejącej w tym rodzie widziała karę Bożą za ten związek: (*Vita Sanctissimi Stanislai*, op. cit., s. 27): „...tremor prime membrarum in virili aetate, torvi quoque nasi deformatio, deinde alienatio sensus et amentia mentis, dum senior aeta obvenisse occupat...”

który to projekt otoczenie króla, eksploatując jego chorobę potraktowało zapewne jako *hunt* — *traditio*<sup>46</sup>.

Po upadku w państwie Krzywoustego wpływów rodu Awdanów, który z kolei ze swej strony zmierzał do obalenia władcy (próba zakończona oślepieniem wojewody Skarbimira) znaczenie zyskuje ród Łabędziów z wojewodą Piotrem Włostowicem na czele<sup>47</sup>.

Należy mniemać, że kult prywatny krakowskiego biskupa nie doznawał przeszkód w tym czasie ze strony książęcego dworu. Wynika to z bliskich stosunków, jakie w świetle dochowanych źródeł, łączyły ród Łabędzi ze św. Stanisławem. Na ślad tych stosunków naprowadzają nas książęce imiona rodowe X—XII wieku.

Ród Łabędzi, jak wynika z jego imion rodowych (Świętosław, Włodzimierz) i innych okoliczności — był gałęzią rodu Rurykowiczów i wywodził się od wielkiego księcia Rusi, Włodzimierza Wielkiego, którego syn Świętosław został zamordowany po śmierci ojca w r. 1015, pozostawiając rodzinę<sup>48</sup>. Tłumaczy to bliskie stosunki komesa Piotra z Rurykowiczami. Należy zaznaczyć, że matka króla Bolesława Śmiałego — Dobronega, była również córką Włodzimierza Wielkiego, a siostrą przyrodnią księcia Świętosława<sup>49</sup>. Co więcej, inny syn Włodzimierza Wielkiego, zapewne brat rodzony Świętosława a przy-

<sup>46</sup> Zagadnienie to zostało opracowane w osobnej rozprawie w oparciu o opinie lekarzy-specjalistów na podstawie, przede wszystkim przekazów z kroniki Galla-Anonima.

<sup>47</sup> Por. K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty, zarys panowania*, s. 155—6, 204, 261—2. M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, s. 192. Autor, jak się wydaje, mylnie widzi w Awdanach przeciwników Zbigniewa i stronników Krzywoustego. Wolno sądzić, iż nie popierali oni zdecydowanie polityki pomorskiej tego księcia. Właśnie dopiero po upadku Skarbimira Awdanica i po objęciu stanowiska palatyna przez Piotra Włostowicę-Łabędzia, w ciągu paru lat Pomorze zostaje zdobyte.

<sup>48</sup> Imiona w rodzie Łabędzi: M. Friedberg, *Ród Łabędzi w wiekach średnich*, Kraków 1925. Odb. z *Rocznika Heraldycznego* t. VII, s. 23, 27, 95. Ponadto pochodzenia książęcego Piotra dowodzi tekst Mistrza Wincentego, op. cit., s. 127: „...quidam alti sanguinis princeps et principi dignitate proximus... vir magnitatis generose, tam strenuus manu quam pectore industrius, Ecce ille fame celeberrime Petrus Vlastides... Małżeństwo Piotra z księżniczką ruską, krewną żoną Krzywoustego — Zbysławy wskazuje, że w rodzie książęcy Rurykowiczów uważano go za równego stanem. Na starej reprodukcji płaskorzeźby z XII w. przedstawiającej Piotra Włostowicę znajduje się napis PETRUS DV (Dux). Por. C. Buchwald, *Reste des Vinzenzklosters bei Breslau*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, Neue Folge, t. II, Wrocław 1900, s. 61—79. Dalszym dowodem pokrewieństwa Łabędziów z Rurykowiczami są bliskie stosunki, jakie łączyły Piotra Włostowicę z księciem Wołodarem Przemyskim. Pozwoliły mu one zdobyć zaufanie, a następnie porwać tego przeciwnika Bolesława Krzywoustego. (Por. m. in. *Magistri Vincentii, Chronica*, s. 127—129).

<sup>49</sup> O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 87—89.



rodni książęcej Dobronegi miał imię Stanisław<sup>50</sup>. Tego księcia Stanisława w myśl zasady dziedziczenia książęcych imion rodowych możemy uważać za dziada po mieczu lub kądzieli św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Wolno mniemać, że syn lub córka księcia Stanisława Włodzimirzowicza znaleźli się w Polsce w pierwszej połowie XI wieku, może w otoczeniu książęcej Dobronegi, żony Kazimierza Odnowiciela, a matki króla Bolesława Śmiałego i związali się małżeństwem z polskim rodem Turzynieców, osiedlonym na wschód od Krakowa w Szczepanowie i Rabie i że owocem tego związku był syn, Stanisław, krewny króla Bolesława poprzez jego matkę, późniejszy biskup krakowski<sup>51</sup>.

Pokrewieństwo z rodem królewskim tłumaczy objęcie przezeń tak wysokiego stanowiska w państwie. Pokrewieństwo z rodem Łąbędzi, osiadłym i wpływowym na Śląsku, tłumaczy istnienie kultu św. Stanisława w tej dzielnicy już w połowie w. XII.

Świadectwem tego kultu (może o charakterze prywatnym) jest ufundowanie przed 1163 r. w klasztorze św. Wincentego na Olbinie pod Wrocławiem (fundacji Łąbędzi) płaskorzeźby, która przedstawia w sposób symboliczny męczeństwo św. Stanisława. Mimo, iż płaskorzeźba zaginęła dochowały się aż dwie jej reprodukcje, pierwsza wykonana z natury zapewne na przełomie XVI i XVII w., druga w pierwszej połowie w. XVIII. Pierwsza z nich nosi napis, poświadczający jej znaczenie<sup>52</sup>. Próby przemilczenia istnienia tego źródła (Tadeusz Wojciechowski)<sup>53</sup>, albo zakwestionowania autentyczności napisu (A. Schultz, C. Buchwald, M. Morelowski)<sup>54</sup> nie mogą się ostać w świetle

<sup>50</sup> *Pr Povest' iz vremennyh let*, t. I, Moskwa 1950, s. 83: Volodimer že prosvječen sam i synove ego, i zemlja ego. Bje bo u nego synov 12: Vyšeslav, Izjaslav, Jaroslav, Svjatopolk, Vsevolod, Svjatoslav, Mtislav, Boris, Gļieb, S t a n i s l a v, Pozvızd, Sudıslav".

<sup>51</sup> O pochodzeniu rodu św. Stanisława z Raby i Szczepanowa i miejscowości tej jako gnieździe rodowym piszą Żywoty. Por. np. *Zywoť Tradunt* (Op. cit.), *Sunt tamen de Raba et Stephanovo adhuc supperstitēs milites, genere nobiles, qui sunt patris beati Stanislai coheredes et legitimi successores. Stephanovo etenim villa sic vocata, adhuc quidam congesti monticuli et apparenciū fundamenta designant locum, ubi domus beati Stanislai olim stetit edificata...* Pierwszy w nauce polskiej zwrócił na to źródło uwagę prof. P. Bohdziewicz, *Zjazdy Tęczyckie XII wieku a powstanie kultu św. Stanisława biskupa*, „Roczniki Humanistyczne” T. Nauk KUL, Lublin 1953, s. 237–267 — por. Sprawozdanie T. N. KUL, Nr 2, s. 45.

<sup>52</sup> W. Sawicki, recenzja pracy ks. J. Dominika, *Bibliografia ilustrująca życie i kult św. Stanisława Biskupa i Męczennika*, Rzym 1953, „Nasza Przyszłość” t. VI s. 409–410.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> A. Schultz, *Über einige Bildwerke des zwölften Jahrhunderts zu Breslau*, Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift, t. II, Breslau 1875, s. 231–235; C. Buchwald, dz. cyt., t. I, s. 61–79; M. Morelowski, *Studia nad architekturą i rzeźbą na wrocławskim Olbinie XII wieku*, Wrocław 1955, Sprawozdania W. T. N., 1952, Dodatek 1, por. s. 22, 24, 32, 34 i *Rozwój urbanistyki Wrocławia przed kolonizacją z lat 1241–2*, Wrocław 1954, tamże, 6, 1951, Dodatek 4, s. 19–20.

ściślej analizy historycznej i epigraficznej<sup>55</sup>. Istnienia kultu św. Stanisława poza Polską w w. XII, a więc na sto lat przed kanonizacją zdaje się dowodzić odkrycie w południowej Szwecji (wieś Tryde pod m. Lund) chrzcielnicy, na której umieszczone płaskorzeźby przedstawiają w dwóch obrazach zdarzenie opisane przez *Żywoť Mniejszy* z okazji procesu o Piotrawin, a w trzecim męczeństwo biskupa. Powstanie tych płaskorzeźb może dać się wytłumaczyć okolicznością, iż komesa Piotra Łąbędzia, spokrewnionego przez Rurykowiczów ze św. Stanisławem, łączyły jakieś więzy z Danią, ziemię zaś, w których położona jest wieś Tryde należały w średniowieczu do państwa duńskiego. Byłaby to więc fundacja wotywna ku czci świątobliwego współrodowca, względnie krewniaka<sup>56</sup>. W świetle tych ustaleń zdaje się zarysowywać wyraźniej niż dotychczas osoba św. Stanisława, jego pochodzenie, otoczenie, stanowisko społeczne i miejsce zajmowane w państwie. Natomiast dla charakterystyki źródła nie dostarczają bezpośredniego materiału. Wersja *Żywotów* w bulli kanonizacyjnej i Kroniki

<sup>55</sup> Na starej (jej styl wskazuje przełom XVI/XVII w.) reprodukcji płaskorzeźby wrocławskiej znajduje się napis: BOLES III, STANIS. Zarzut fałszerstwa, szafowany tak hojnie w stosunku do źródeł odnoszących się do wczesnego kultu św. Stanisława, w odniesieniu do tego napisu nie wytrzymuje krytyki. Gdyby napis ten został zfałszowany później, na płaskorzeźbie lub dodany na rysunku, mógłby mieć jeden cel, wykazanie świętości i uświetnienie pamięci męczennika. Tymczasem lakoniczny tekst (Boles III, Stanis.) nie nadaje się do tego celu. Brak mu podkreślenia faktu kanonizacji (co najmniej litera S. — sanctus). Dowodzi to, iż powstał przed kanonizacją. Błąd rysownika, który mylnie podał cyfrę przy imieniu Bolesława (III zamiast II) wskazuje raczej, że nie znał problemu. Sam błąd mógł powstać przez błędne odczytanie napisu: „Bolesl. II.” (Por. *Rocznik Świętokrzyski Starszy*). Okoliczność, iż na drugiej reprodukcji tej płaskorzeźby, z XVIII wieku brak napisu — jest zrozumiałą. Płaskorzeźba wspomniana, wraz z kilku innymi, po zburzeniu klasztoru przez magistrat Wrocławia w 1529 r. została wmurowana w ściany zewnętrzne szpitala Wszystkich Świętych we Wrocławiu i wystawiona na działanie pogody. Napis widoczny jeszcze w XVI/XVII wieku, uległ zatarciu przez wpływ atmosferyczny. Natomiast tradycja, iż płaskorzeźba przedstawia polskiego króla i polskiego biskupa istniała jeszcze w XVIII wieku, choć szczegóły były białymutne. Por. D. G o m o l e k y, *Des kurz-gefassten Innbegriffs der vornehmsten Merkwürdigkeiten in der Kayser und königlichen Stadt Breslau in Schlesien*, cz. II s. 165–166.

<sup>56</sup> W. Semkowicz, *Sprawa św. Stanisława w świetle nowego źródła ikonograficznego*, Kraków 1925. W rozprawie wspomnianej i kilku innych wzmiankach autor przedstawił poglądy nauki skandynawskiej na czas powstania i znaczenie płaskorzeźb, które jej zdaniem pochodzą z XII wieku i odnoszą się do sprawy św. Stanisława biskupa. Hipoteza ta spotkała się z gwałtownym sprzeciwem M. Gębarowicza (*Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, Lwów 1927) który jednak nie zdołał w sposób przekonujący obalić hipotezy skandynawskiej. Argument, iż kult krakowskiego męczennika powstał dopiero, sztucznie stworzony, w połowie XIII wieku, i że z tego powodu istnienie jego płaskorzeźby kultowej w XII wieku jest niemożliwe — jest nieprzekonywujący — ponieważ fakt sztucznego stworzenia kultu w XIII wieku nie został udowodniony. Co więcej jest sprzeczny z szeregiem przekazów źródłowych. Ostateczną rozstrzygnięcie sprawy płaskorzeźby w Tryde czeka jeszcze na wyczerpujące opracowanie.

Wielkopolskiej głosi, że konflikt biskupa z królem powstał również na tle nadużyć obyczajowych, popełnionych przez tego ostatniego. Ślad takich przekroczeń, jak się wydaje, odnalazł Stanisław Zakrzewski, wysuwając bardzo prawdopodobną hipotezę, iż poświadczona przez Długosza odebranie żony Krystyny „rycerzowi Mściślawowi” przez króla znajduje potwierdzenie w źródłach. (Mściśław, to imię rodowe Rurykowiczów, z którymi Bolesław był spokrewniony przez matkę). (Byłby to więc konflikt wewnątrz rodu). Przekaz Długosza miałby więc oparcie w rzeczywistości<sup>57</sup>. Opowiadanie Żywotów o interwencji biskupa staje się wtedy prawdopodobne nie tylko jako akt pieczołowitości pasterskiej, ale także jako interwencja współrodowca. Indywidualność krakowskiego męczennika mogła być silna. Świadczyłoby o tym starcie z potężnym władcą, a przede wszystkim szczególnie, ślad, który jego osobowość pozostawiła w świadomości potomnych.

Szczególne informacje zawarte w kronice Mistrza Wincentego, Żywotach św. Stanisława i jego pochodzeniu, charakterze, studiach zagranicznych, nadużyciach króla i konflikcie z władzą spotkały się z ostrą krytyką wielu historyków. Zarzucano im jawne anachronizmy, sprzeczność z przekazem Gall-Anonima, odmawiano dobrej wiary autorom, a przede wszystkim twierdzono, że długi upływ czasu pomiędzy powstaniem tych źródeł a śmiercią św. Stanisława musiał zatrzeć w pamięci potomnych rzeczywisty przebieg zdarzeń, które następnie przeinaczali i zmyślali kronikarze i żywotopisarze.

O jednostronności tego stanowiska wspominaliśmy wyżej. Co się tyczy Mistrza Wincentego, to krytycy jego kroniki, a również ks. Lisowski nie zwrócili uwagi na fakt, że właśnie w sprawie św. Stanisława biskupa Mistrz Wincenty musiał posiadać informacje niejako „z pierwszej ręki”, niezależnie od tego, iż nie wszystkie odważał się ujawnić, albo poddawał je w sposób zrozumiały jedynie dla wtajemniczonych (choroba psychiczna króla Bolesława)<sup>58</sup>. Kronikarz ten bowiem, jak wiadomo, znajdował się w bliskich stosunkach z księciem Kazimierzem Sprawiedliwym, z którego polecenia pisał kronikę, jako biskup krakowski zaś zajmował jedno z najwyższych stanowisk urzędowych w państwie. Sprawa św. Stanisława zaś nie była faktem wyłącznie hagiograficznym. Stanowiła zdarzenie polityczne, które odbiło się na położeniu państwa, a przede wszystkim wiązała się z utraceniem przez ród Piastów korony królewskiej na przeciąg przeszło dwóch wieków. Kazimierz Sprawiedliwy, którego powiernikiem był Mistrz Wincenty (Kadłubek) był nie mniej nie więcej tylko stryjecznym wnukiem Bolesława Śmiałego. Od wygnanego króla dzieliły go jedynie dwa pokolenia. Trudno przypuszczać, żeby książę ten nie znał dokładnie z opowiadań matki i otoczenia zdarzeń, które w sposób hipotetyczny pozbawiły go korony a wstrząsnęły ustrojem państwa i by nie przekazał ich kronikarzowi, któremu kazał pisać dzieje Polski. W tych warunkach

<sup>57</sup> S. Zakrzewski, op. cit., s. 137—138.

<sup>58</sup> Op. cit., s. 70, „set utinam a saule saltem didicisset ad cithara sonum saltem remediari mancipites.

relację Mistrza Wincentego należy traktować w ogólnych zarysach jako pogląd na sprawę istniejący wśród młodszych synów Krzywoustego, gdy przytaczane przez kronikarza poglądy, które wkłada w usta Bolesława Śmiałego, sprzeczne z jego relacją, wolno przypisać, jak powiedziano wyżej, środowisku książąt śląskich, potomków Władysława II. Relacja kronikarza zawiera już elementy legendarne i zwroty konwencjonalne, co jednak, jak się wydaje, nie zmienia okoliczności, że u jej podstawy leżą poglądy ludzi z XI i XII wieku oraz zdarzenia zaszłe w rzeczywistości. Tak więc ostrożny krytycyzm wobec poszczególnych fragmentów omawianych źródeł jest niezbędny. Natomiast odrzucanie całkowite ich relacji nie wydaje się zgodne z podstawowymi zasadami dociekania naukowego.

Pozostaje zagadnienie śmierci krakowskiego biskupa. Pogląd, iż była poprzedzona wyrokiem królewskiego sądu nie znajduje oparcia w tekstach źródłowych. Wszyscy autorowie z Gall-Anonimem włącznie podkreślają, że zastosowany do św. Stanisława tryb postępowania (*Gallowe truncationi adhibuit*) był bezprawny, stanowił „wstrętą zemstę” (*tenze*). Rozumowanie badaczy, które opierało się na dwóch słowach *truncationi adhibuit* i wychodziło z założenia, że tam, gdzie król nakazał egzekucję, musiał być wyrok królewskiego sądu, jest anachronizmem i opiera się na nieznamości średniowiecznego wymiaru sprawiedliwości. Średniowiecze bowiem знаło obok wymiaru sprawiedliwości w sądach wymiar sprawiedliwości karnej pozasądowej z urzędu. W postępowaniu tym władca lub jego urzędnik karał zazwyczaj śmiercią, nieraz osobiście, osoby uznane przez siebie za winne, bez przeprowadzenia formalnego postępowania, a jedynie na podstawie własnego przekonania o ich winie<sup>59</sup>. Z dochoowanych opisów wynika, że takie właśnie postępowanie zastosował król Bolesław II wobec krakowskiego biskupa. Popelniał jednak bezprawie. Jest bowiem faktem bezspornym, iż król nie miał prawa karać biskupa na życiu i ciele. Przyznaje to, jak widzieliśmy Gall-Anonim (*Non debuit enim christus in christum...*)<sup>60</sup>. Czyn ten był bez precedensu w świecie chrześcijańskim tych czasów. Natomiast współcześni musieli mieć jeszcze w pamięci śmierć zadaną w r. 1066 przez pogańskich Słowian Zachodnich biskupowi meklemburskiemu Janowi. Z chwilą bowiem, gdy nie zdołali go nakłonić do odstępstwa od Chrystusa, po wielu uderzeniach ohecieli mu ręce i nogi, ciało porzucili na ulicy, a głowę, whitą na włócznię zanieśli w ofierze swemu bóstwu, Radegastowi w Retrze<sup>61</sup>. Bulla kanonizacyjna, uświęciła jedynie ten pogląd prawny rocznikarzy kronikarzy i żywotopisarzy na zdarzenie z 1079 r.

<sup>59</sup> Por. W. Sawicki, *Pozasądowy wymiar sprawiedliwości karnej z urzędu we wczesnym Średniowieczu. Monarchia Merowingów*, Lublin 1959, gdzie wykazano również istnienie tego postępowania w Europie w wieku XIII—XV (np. Wielka Karta Wolności w Anglii (XIII w.), *Przywilej Neminem captivobimus w Polsce (XV w.)* i in. (Op. cit., s. 205).

<sup>60</sup> Op. cit. I, 27 „non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare... neque regem vindicatem sic se turpiter commendamus...

<sup>61</sup> Magistri Adami Bremensis *Gesta Hammaburgensis Ecclesiae Pon-*

diecezji przemyskiej po rok 1787<sup>8</sup>. Powiaty te zostały wcielone do ziemi helskiej dopiero w r. 1388 i to z ziemi lwowskiej (Busk)<sup>9</sup> oraz przemyskiej (Lubaczów)<sup>10</sup> jako uzupełnienie ziem ruskich ofiarowanych Ziemowitowi IV przez Jagiellę<sup>11</sup> i nie zmieniły już przed rozbiorami pierwotnej przynależności diecezjalnej<sup>12</sup>. W r. 1717 należały do diecezji chełmskiej także i pewne części innych ziem i województw, np. parafia Bilgoraj (woj. lubelskie), Majdan (późniejszy Józefów) w ziemi przemyskiej oraz Kamień Koszyrski i Stobychwa (woj. wołyńskie). Ich łączność z diecezją chełmską oraz z wspomnianymi ziemiami i województwami świadczy oczywiście o wzajemnych aneksjach w ciągu wieków ze strony różnych wojewodów i starostów, względnie niektórych biskupów chełmskich.

Granice polityczne zmieniały się bowiem w naszych dziejach o wiele częściej niż granice kościelne, bardziej na ogół stałe i odporne na zmienne koleje losu. Granice niektórych dekanatów, np. sokalskiego, pokrywają się na tej mapce prawie dokładnie z granicami odnośnych powiatów<sup>13</sup>. I jeszcze jeden wniosek treści geograficzno-historycznej, że mianowicie parafie o. l. w ziemi helskiej i chełmskiej na obszarach żyznych i gęściej zaludnionych (między Staninem—Dubienką i Turobinem), także i dekanaty były liczne, ale małe. Nad Prypecią zaś, a nawet w powiecie chełmskim, były ogromne, ale nieliczne. Omawiana mapa posiada jednak kilka niedociągnięć.

Ważnym zagadnieniem w pracy kartograficznej to sprawa symboli, np. siedziby dziekanów byłyby bardziej czytelne na mapie Pałuckiego, gdyby były oznaczone pełnymi kółkami z krzyżykiem. Mapka ta byłaby także o wiele bardziej komunikatywna, gdyby wykonawca jej umieścił na niej nazwę sąsiednich ziem, województw i diecezji.

Nie wiadomo również, co oznaczają puste kółka na mapie przy nazwach miejscowości poza diecezją chełmską. Jeżeli odnoszą się one do parafii o. l. to gdzieś podziały się tak stare parafie w dorzeczu górnego Styru, jak Lopatyn i Szczerowice w woj. helskim lub Stanisławczyk i Topurów w ziemi lwowskiej.

<sup>8</sup> Władysław Sarna, *Biskupi przemyscy obrz. iac.*, Przemysł 1910, s. 482, 504, 513 i in. — Maurycy Dzieduszycki, *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego*, Kraków 1868, s. 26—7, 45, 105—6.

<sup>9</sup> Archiwum ksiąg Lubartowiczów V, nr 5. — Dąbkowski, *op. cit.*, s. 326, przyp. 1.

<sup>10</sup> Tenże, s. 325, przyp. 2.

<sup>11</sup> Antoni Prochaska, *Holdy mazowieckie 1386—1430*, Kraków 1904, s. 2—4. — AGZ VIII nr 18.

<sup>12</sup> Dzieduszycki, *dz. cyt.*, s. 104—6.

<sup>13</sup> Poważnie zaawansowane są moje prace o województwie helskim w r. 1472 (na podstawie rejestru poborowego, odnalezionego przeze mnie w AGAD). W nich opisuję granice ówczesnych powiatów ziemi helskiej. Pierwsza praca z tego cyklu (Horodlo) została już wydrukowana. O tym rejestrze czyt. także: Stüttner, *op. cit.*, s. 82—4.

zresztą i inne. Nb. Kodeń nad Bugiem posiada znak topograficzny kółka z krzyżykiem, chociaż leży aż pod Brześciem Litewskim.

Właściwym jednak tematem mojej recenzji są inne fakty. Pierwszym z nich, to sprawa parafii lopatyńskiej w dorzeczu górnego Styru, obejmującej swoim zasięgiem dawny powiat lopatyński w ziemi helskiej<sup>14</sup>, z wyjątkiem okolicy Stanina na zachodnich krańcach Lopatyńszczyzny, gdzie powstała oddzielna parafia o. l. w drugiej połowie piętnastego wieku<sup>15</sup>. Parafia stanińska przetrwała, jak to wskazuje zresztą mapka Pałuckiego, okres translokacji parafialnych w tych stronach w czasach Rzeczypospolitej folwarczno-pańszczyźnianej i należała do diecezji chełmskiej aż poza r. 1772. Parafia w Lopatynie, w diecezji chełmskiej<sup>16</sup>, powstała w r. 1414 i należała aż po lata 1576/7 do Chełma, w tych latach jednak stała się za zgodą biskupa chełmskiego Wojciecha Sobiejuskiego ze Starorzębów (20 XI 1576 r.), patrona kościoła lopatyńskiego Stefana Batorego (30 XII 1576 r.) i arcybiskupa lwowskiego Jana Sienińskiego z Sienna i Gologór (2 grudnia 1577 r.) filią kościoła w Busku<sup>17</sup>, obsługiwanych pod względem duszpasterskim przez pięciu misjonarzy buskich. Przyczyną tej reformy były niestanne napady tatarskie na Lopatyn, które uniemożliwiały stałe zamieszkiwanie proboszczów w tej miejscowości. Zmiany te spowodowały więc później wyłączenie rozległej parafii lopatyńskiej (Radziechów—Strzemileze<sup>18</sup>—Szczerowice) z obszaru diecezji chełmskiej i włączenie jej za pośrednictwem Buska do archidiecezji lwowskiej<sup>19</sup>.

Sądzę więc, że należało zaznaczyć na mapie za pomocą odrębnych znaków topograficznych dawny zasięg terytorialny diecezji chełmskiej po rzekę Styr oraz lewostrzeżny jego dopływ Radosławkę i wykazać jej straty w czasach hatorińskich. Było to tym bardziej wskazane, że w tekstach najdawniejszych statutów synodalnych diecezji chełmskiej z r. 1604 i 1624 ich twórcy wymieniają jeszcze parafię lopatyńską wśród probostw wspomnianej diecezji<sup>20</sup>, chociaż były to już tylko „pia desideria” duchowieństwa chełmskiego.

Docent Pałucki nie uniknął także tradycyjnego błędu geograficzno-historycznego, który popełniali zresztą w swoich mapkach i mapach ściennych tacy historycy, jak Aleksander Jabłonowski, Przemysław Dąbkowski, Władysław Sem-

<sup>14</sup> AGZ II 62—4. — Stüttner, *op. cit.*, s. III, 68, 112—21, 127, 156.

<sup>15</sup> Rołny, *op. cit.*, cz. II, s. 40, 101, 129, 133, 603.

<sup>16</sup> Tenże, *op. cit.*, cz. II, s. 135.

<sup>17</sup> Kopia odnośnego dokumentu w b. Archiwum Państwowym we Lwowie (przed r. 1940) pt. „Incorporatio ecclesiae Lopaciniensis ad ecclesiam Buscensem”. W niej przytoczone są wspomniane dokumenty Starorzębskiego, Batorego i Sienińskiego. Odpis kopii znajduje się u autora recenzji.

<sup>18</sup> Ks. pob. nr 36 w AGAD.

<sup>19</sup> Kopia dok. w b. Arch. Państw. we Lwowie (przed r. 1940) pt. „Approbatio incorporationis praepositurae Buscensis archidiaconatus Leopoliensis per illustrissimum dominum Rangounum nuntium apostolicum” (20 kwietnia 1606 r.). — Ks. Teofil Długosz, *Relacje arcybiskupów lwowskich 1595—1794*, Lwów 1937, s. 105—6.

<sup>20</sup> Sawicki, *op. cit.*, s. 176.

diecezji przemyskiej po rok 1787<sup>8</sup>. Powiaty te zostały wcielone do ziemi belskiej dopiero w r. 1388 i to z ziemi lwowskiej (Busk)<sup>9</sup> oraz przemyskiej (Lubaczów)<sup>10</sup> jako uzupełnienie ziem ruskich ofiarowanych Ziemowitowi IV przez Jagiellę<sup>11</sup> i nie zmieniły już przed rozbiorem pierwotnej przynależności diecezjalnej<sup>12</sup>. W r. 1717 należały do diecezji chełmskiej także i pewne części innych ziem i województw, np. parafia Bilgoraj (woj. lubelskie), Majdan (późniejszy Józefów) w ziemi przemyskiej oraz Kamień Koszyrski i Stobychwa (woj. wołyńskie). Ich łączność z diecezją chełmską oraz z wspomnianymi ziemiami i województwami świadczy oczywiście o wzajemnych aneksjach w ciągu wieków ze strony różnych wojewodów i starostów, względnie niektórych biskupów chełmskich.

Granice polityczne zmieniały się bowiem w naszych dziejach o wiele częściej niż granice kościelne, bardziej na ogół stałe i odporne na zmienne koleje losu. Granice niektórych dekanatów, np. sokalskiego, pokrywają się na tej mapce prawie dokładnie z granicami odnosnych powiatów<sup>13</sup>. I jeszcze jeden wniosek treści geograficzno-historycznej, że mianowicie parafie o. l. w ziemi belskiej i chełmskiej na obszarach żyznych i gęściej zaludnionych (między Staninem—Dubienką i Turbinem), także i dekanaty były liczne, ale małe. Nad Prypcią zaś, a nawet w powiecie chełmskim, były ogromne, ale nieliczne. Omawiana mapa posiada jednak kilka niedociągnięć.

Ważnym zagadnieniem w pracy kartograficznej to sprawa symboli, np. siedziby dziekanów byłyby bardziej czytelne na mapie Paluckiego, gdyby były oznaczone pełnymi kółkami z krzyżykiem. Mapka ta byłaby także o wiele bardziej komunikatywna, gdyby wykonawca jej umieścił na niej nazwę sąsiednich ziem, województw i diecezji.

Nie wiadomo również, co oznaczają puste kółka na mapie przy nazwach miejscowości poza diecezją chełmską. Jeżeli odnoszą się one do parafii o. l., to gdzieś podziały się tak stare parafie w dorzeczu górnego Styru, jak Lopatyn i Szczurowice w woj. belskim lub Stanisławczyk i Toporów w ziemi lwowskiej.

<sup>8</sup> Władysław Sarna, *Biskupi przemyscy obrz. lac.*, Przemysł 1910, s. 482, 504, 513 i in. — Maurycy Dzieduszycki, *Zywoł Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego*, Kraków 1868, s. 26—7, 45, 105—6.

<sup>9</sup> Archiwum książąt Lubartowiczów V, nr 5. — Dąbkowski, *op. cit.*, s. 326, przyp. 1.

<sup>10</sup> Tenże, s. 325, przyp. 2.

<sup>11</sup> Antoni Prochaska, *Holdy mazowieckie 1386—1430*, Kraków 1904, s. 2—4. — AGZ VIII nr 18.

<sup>12</sup> Dzieduszycki, *dz. cyt.*, s. 104—6.

<sup>13</sup> Poważnie zaawansowane są moje prace o województwie belskim w r. 1472 (na podstawie rejestru poborowego, odnalezionego przeze mnie w AGAD). W nich opisuje granice ówczesnych powiatów ziemi belskiej. Pierwsza praca z tego cyklu (Horodło) została już wydrukowana. O tym rejestrze czyt. także: Stättner, *op. cit.*, s. 82—4.

zresztą i inne. Nb. Kodeń nad Bugiem posiada znak topograficzny kółka z krzyżykiem, chociaż leży aż pod Brześciem Litewskim.

Właściwym jednak tematem mojej recenzji są inne fakty. Pierwszym z nich, to sprawa parafii lopatyńskiej w dorzeczu górnego Styru, obejmującej swoim zasięgiem dawny powiat lopatyński w ziemi belskiej<sup>14</sup>, z wyjątkiem okolicy Stanina na zachodnich krańcach Lopatyńszczyzny, gdzie powstała oddzielna parafia o. l. w drugiej połowie piętnastego wieku<sup>15</sup>. Parafia stanińska przetrwała, jak to wskazuje zresztą mapka Paluckiego, okres translokacji parafialnych w tych stronach w czasach Rzeczypospolitej folwarczno-pańszczyźnianej i należała do diecezji chełmskiej aż poza r. 1772. Parafia w Lopatynie, w diecezji chełmskiej<sup>16</sup>, powstała w r. 1414 i należała aż po lata 1576/7 do Chełma, w tych latach jednak stała się za zgodą biskupa chełmskiego Wojciecha Sobiejuskiego ze Starozrzebów (20 XI 1576 r.), patrona kościoła lopatyńskiego Stefana Batorego (30 XII 1576 r.) i arcybiskupa lwowskiego Jana Sienińskiego z Sienna i Gologór (2 grudnia 1577 r.) filią kościoła w Busku<sup>17</sup>, obsługiwanych pod względem duszpasterskim przez pięciu misjonarzy buskich. Przyczyną tej reformy były nieustanne napady tatarskie na Lopatyn, które uniemożliwiały stałe zamieszkiwanie proboszczów w tej miejscowości. Zmiany te spowodowały więc później wyłączenie rozległej parafii lopatyńskiej (Radziechów—Strzemilecze<sup>18</sup>—Szczurowice) z obszaru diecezji chełmskiej i włączenie jej za pośrednictwem Buska do archidiecezji lwowskiej<sup>19</sup>.

Sądzę więc, że należało zaznaczyć na mapie za pomocą odrębnych znaków topograficznych dawny zasięg terytorialny diecezji chełmskiej po rzekę Styr oraz lewobrzeżny jego dopływ Radosławkę i wykazać jej straty w czasach hatoriańskich. Było to tym bardziej wskazane, że w tekstach najdawniejszych statutów synodalnych diecezji chełmskiej z r. 1604 i 1624 ich twórcy wymieniają jeszcze parafię lopatyńską wśród probostw wspomnianej diecezji<sup>20</sup>, chociaż były to już tylko „pia desideria” duchowieństwa chełmskiego.

Docent Palucki nie uniknął także tradycyjnego błędu geograficzno-historycznego, który popełniali zresztą w swoich mapkach i mapach ściennych tacy historycy, jak Aleksander Jabłonowski, Przemysław Dąbkowski, Władysław Sem-

<sup>14</sup> AGZ II 62—4. — Stättner, *op. cit.*, s. III, 68, 112—21, 127, 156.

<sup>15</sup> Rołny, *op. cit.*, cz. II, s. 40, 101, 129, 133, 603.

<sup>16</sup> Tenże, *op. cit.*, cz. II, s. 135.

<sup>17</sup> Kopia odnosnego dokumentu w b. Archiwum Państwowym we Lwowie (przed r. 1940) pt. „Incorporatio ecclesiae Lopacincensis ad ecclesiam Buscensem”. W niej przytoczone są wspomniane dokumenty Starozrzebskiego, Batorego i Sienińskiego. Odpis kopii znajduje się u autora recenzji.

<sup>18</sup> Ks. pob. nr 36 w AGAD.

<sup>19</sup> Kopia dok. w b. Arch. Państw. we Lwowie (przed r. 1940) pt. „Approbatio incorporationis praepositurae Buscensis archidiaconatus Leopoliensis per illustrissimum dominum Rangonum nuntium apostolicum” (20 kwietnia 1606 r.). — Ks. Teofil Długosz, *Relacje arcybiskupów lwowskich 1595—1794*, Lwów 1937, s. 105—6.

<sup>20</sup> Sawicki, *op. cit.*, s. 176.

kowicz i inni, rysując wschodnie granice województwa belskiego w okolicy Łopatyna daleko poza Styrem, co nie odpowiada prawdzie historycznej. Za Styrem k. Łopatyna leżały w w. XVII—XVIII następujące miejscowości: Stanisławczyk, Bordulaki, Boldury i Piaski (w widłach Styru i Słonówki). Wsie te należały zawsze do ziemi lwowskiej i powiatu lwowskiego, bo powiat oleskiego nie było tu już w w. XVII—XVIII. Mówią nam o tym wszystkie rejestry poborowe z tych czasów, akta grodzkie i ziemskie lwowskie, zachowany w odpisie dokument erekcyjny kościoła parafialnego o. l. w Stanisławczuku z r. 1765, a przede wszystkim akta rozgraniczenia dóbr ziemskich: Brodów, Berlina, Suchodolu itd. od Szczerowic, Buska i Łopatyna (królewskiej) z r. 1591 i lat późniejszych<sup>21</sup>. Komisarze królewscy z Janem Sienieńskim z Sienna, wojewodą podolskim na czele, ustalili wtedy bez wyraźniejszej opozycji ze strony właścicieli rozległych dóbr brodzkich Mikołaja Żółkiewskiego, podkomorzego lwowskiego oraz Jana i Mikołaja Danilowiczów z jednej strony, a dzierżawcy dóbr Buska, Łopatyna i Szczerowic Stanisława hr. z Tarnowa, wojewody sandomierskiego, starosty buskiego, stobnickiego etc. z drugiej, że na odnośnym odcinku granicy, poczynając od wsi Słonów (dziś Leszniów) w województwie wołyńskim, należącej do Aleksandra Prońskiego, kasztelana trockiego, linia graniczna biegła: „ab eo ergo loco medio fluvio Styr in quem alter fluvius Radosławka incurrit...”; „ex utraque parte fluvii Sthyr duo scopuli in ipsis ripis erecti sunt...”; „...ut fluvius Sthyr, qui est limes naturalis...”; „qui Styr nedum ea bona, sed Palatinatum Belsensem a Leopoliensi dirimit...”; „Flumen etiam Radosławka, qui ab occidente inter haereditatem Stolpinensem ex una et Lopaczynensem ex altera parte in fluvium dictum Styr medio ipsius piscinae Lopaczynensis novae influit, naturale limitem ostendit”.

Aleksander Jabłonowski, twórca znanego atlasu historycznego, nie miał więc racji odnośnie granic między województwem belskim a lwowskim na prawym brzegu Styru, a za nim kontynuatorzy jego koncepcji.

Są jeszcze i inne odcinki graniczne wadliwie nakreślone w omawianej mapce diecezji chełmskiej; chodzi mianowicie o okolicę Kryłowa, na prawym odcinku poza Bugiem<sup>22</sup>, pozostawiając po stronie belskiej wsie: Krzeczów, Wolezek, Michale, Poromow i Łoźnicę. Granicę tę ustalono na podstawie zeznań ziemian koronnych i litewskich przed komisarzami królewskimi. I właśnie dlatego rejestr poborowy województwa belskiego z roku 1576 (zresztą i inne rejestry) wymienił wspomniane wsie właśnie w powiecie belskim, dodając jeszcze do nich Młyniska i Morozowice na dzisiejszym Wołyniu<sup>23</sup>. Nie uwzględniła natomiast tych zmian omawiana mapa diecezji chełmskiej.

<sup>21</sup> „Akta Ziemstwa Lwowskiego” t. 70, s. 1450—83 w b. Archiwum Bernardyńskim we Lwowie (odpis dokum. u autora recenzji).

<sup>22</sup> Kolankowski, *op. cit.*, tablica X.

<sup>23</sup> Ks. pob. nr 36 w AGAD. — Aleksander Jabłonowski, *Ziemia ruskie — Ruś Czerwona*, [w:] Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. VII, „Zróżdła dziejowe”, t. 18, cz. I, Warszawa 1902, s. 203—20.

Wreszcie autor tej mapy nie uwzględnił zmian granicznych w XV w. koło Hrubieszowa. Powiat hrubieszowski należał przecież w wieku XV do ziemi chełmskiej<sup>24</sup>; w w. XVI—XVIII nie istniał już wprawdzie odrębny powiat hrubieszowski, ale niegrodowe starostwo hrubieszowskie należało stale do ziemi chełmskiej i pod względem terytorialnym pokrywało się z obszarem byłego powiatu hrubieszowskiego, na mapce Pałuckiego natomiast jest ono integralną częścią województwa belskiego. Na zakończenie recenzji apeluję do wydawcy źródeł i studiów krytycznych synodów diecezji polskich, by nadal umieszczał w swoich cennych pracach źródłowych mapki specjalne, ponieważ najwymowniej przyczynią się one do popularyzacji zagadnień terytorialnych dawnych wieków.

Henryk Stamiński

Artur Górski: *Angela Truszkowska i Zgromadzenie SS. Felicjanek na tle dziejów myśli religijnej w Polsce XIX w.*, Poznań — „Pallottinum” 1959, ss. 383, 1 nb.

W związku z toczącym się procesem beatyfikacyjnym współzałożycielki SS. Felicjanek M. Angeli Truszkowskiej, ukazała się ostatnio jej poświęcona obszerna monografia w opracowaniu dr. Artura Górskiego. Prawdziwy podziw budzi pracowitość Autora w tak późnym wieku, rozpoczyna on bowiem 90-ty rok życia. Już w r. 1908 po wydaniu fascynującego poematu o Mickiewiczu „Monsalwat” zdobył sobie sławę pisarską. Jeden z recenzentów pisał wówczas z zachwytem: „Artur Górski czuje walor słowa, jest on z tych, co piszą z łaski Bożej najpiękniejszą polską mową, jak Sienkiewicz, Reymont, Przybyszewski, wyrażać nie doбира, same mu się rodzą, nie służą do ukrywania myśli, ale ją odlewają w kształt doskonały”<sup>1</sup>. Z podobnym przyjęciem spotkały się i inne prace A. Górskiego. Wszystkie pisane były z dużym talentem; cechuje je arcyzm słowa, oryginalność myśli, a także wysoka kultura umysłowa oraz wielkie poczucie odpowiedzialności jednostki za losy narodu.

Nie jest więc rzeczą dziwną, że monografia, opracowana przez tak znakomitego pisarza, mającego już swoją kartę w dziejach literatury, spotkała

<sup>24</sup> Jabłonowski, *op. cit.*, cz. II, Warszawa 1903, s. 39—40 i 244. — Ks. pob. nr 37 w AGAD (pobór w r. 1564). — Baliński, *op. cit.*, t. 2, 934—47. Ewaryst Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie Królestwa Galicji i Lodomerii*, wyd. powtórzone, Lwów 1858, s. 44—51 („Kryłów”); — Ostatnio zebrałem dowody źródłowe w sprawie istnienia odrębnego powiatu hrubieszowskiego w XV w. w ziemi chełmskiej w cytowanej pod przyp. 4 pracy o Horodle (s. 21—38). Od XVI w. począwszy, istniało już tam tylko niegrodowe starostwo hrubieszowskie w ziemi chełmskiej (Stamiński, *op. cit.*, s. 25—26).

<sup>1</sup> J. Oksza, *Przegląd Narodowy* 1908, s. 472.

się z dużym zainteresowaniem. Autor, literat, nie jest jednak fachowym historykiem, napisał dzieło o charakterze raczej literackim, jakkolwiek w założeniu swoim miało to być dzieło o wartości historycznej. To stwierdzenie jest istotne i każde odpowiednio traktować sady, jakie autor wydaje o faktach i ludziach. Opracowanie oparte na materiale źródłowym wywołuje złudzenie, że jest ściśle naukowe, że poprawnie odtwarza przeszłość i wiernie maluje sylwetkę duchową M. Angeli Truskowskiej i kapucyna O. Honorata Koźmińskiego, faktycznego założyciela Zgromadzenia SS. Felicjanek. Po dokładnym przestudiowaniu dzieła ogarnia jednak uważnego czytelnika rozczarowanie. Budzi się cały szereg istotnych i merytorycznych zastrzeżeń. Książkę czyta się wprawdzie z zainteresowaniem, ale trudno się zdobyć na aprobatę tej metody, jaką obrał autor, by przekonać czytelnika o prawdziwości postawionych przez siebie założeń. Zbyt wielki indywidualizm autora ujemnie zaciążył na tej pracy, odsuwając postulat obiektywizmu na plan dalszy. Wydaje się, że autor jako literat tworzy, a nie jako historyk odtwarza. Daje się unieść tendencji niepotrzebnego wybielania M. Truskowskiej, a malowania na czarno O. Honorata, przy czym czyni to z prawdziwą pasją i jakby satysfakcją. To tendencyjne nastawienie autora sprawia, że trudno jego dzieło czytać spokojnie. Szczególnie irytują uogólnienia i sposób wysnuwania wniosków dla poparcia gotowych, z góry przyjętych tez oraz denerwujący, jakby jakiś niechrześcijański ton, niespotykany dotychczas w dziełach hagiograficznych.

Monografię Górskiego należałoby szczegółowo omówić pod kątem wymagań metody historycznej i hagiograficznej, poddać rewizji i skonfrontować wnioski autora ze źródłami, a także ocenić jego tezy z punktu widzenia doktryny katolickiej. Dzieło to budzi tyle wątpliwości, że szczegółowa recenzja zajęłaby zbyt wiele miejsca. Ograniczam się więc tylko do zasadniczych momentów.

Jak w innych swoich dziełach literackich, tak i w tej monografii pisze autor przyjmując a priori gotową tezę. W tym wypadku dotyczy ona misji życiowej M. Truskowskiej. Autor z góry przyjmuje, że posiada ona swą „wewnętrzną wizję moralną”, swój specjalny „plan instynktowny”, „ideal służby Bożej charytatywnej”. Jest to „kobieta o samodzielnej naturze, bogata w doświadczenia religijne i inteligencję duchową” (s. 54). Od chwili wyraźnego poznania swego zadania życiowego w katedrze kolońskiej dąży Truskowska konsekwentnie do jego realizacji „świadomie i nieświadomie” (s. 68). „Radosne samopoczucie młodej matki Angeli osiąga pełnię” (s. 60) wówczas, gdy samodzielnie tworzy swój „instytut”, w którym gromadzi dzieci i starców. Niestety, należycie nie strzeże swego charyzmatu danego jej z uwagi na drugich. Na drodze jej życia staje O. Honorat, młody, niedoświadczony zakonnik, „gorący sługa Boży, szczery kaznodzieja, czynny organizator życia religijnego” (s. 57), ale równocześnie według autora, człowiek jednostronny, bez szerszych horyzontów, o zapędach dyktatorskich, ambitnie dążący do spełnienia swych planów. „Bierze Zgromadzenie felicjańskie za swoją własność,

aby je według ... (swego) wzoru ukształtować” (s. 149). Przeobraża dzieło M. Truskowskiej w zgromadzenie zakonne, zmierzając uparcie do nadania mu charakteru wyłącznie kontemplacyjnego. Ponieważ, jak dalej twierdzi autor, władza M. Truskowskiej „nad jej własnym dziełem przeszła w inne ręce, wolność stanowienia o sobie i o pracy swojej znikła nagle bez uprzedniego porozumienia” (s. 90). „O dyrektor nie zdawał sobie sprawy z ducha czasu w rozwoju europejskiego chrystianizmu. Nie sprzyjała temu era mikołajewska czyniąca z Polskiego Królestwa Kongresowego świat zabity deskami. Tego to marzenia Ojca Honorata paść miała ofiarą matka Angela” (s. 149). O. Honorat „mimo autorytetu swego i rygoru nie zdołał uczynić z niej zwolenniczką swych ascetycznych planów i zamierzeń” (s. 146—147). „Matka przedkłada własne zdanie podając przekonywujące argumenty, ale ustępuje wobec O. Honorata jako władzy wyższej. Następnie protestuje, wyrzuty czyni, przygania. Coraz jaśniej rysuje się różnica w poglądach tak co do kierownictwa dusz poszczególnych, jak i metod wychowawczych w Zgromadzeniu”. (s. 146). Dopiero po długich zmaganiach M. Truskowska „doznawszy zawodu ze strony tego, którego uważała dla siebie za zastępcę Boga na ziemi”, (s. 372) realizuje swój własny plan życiowy. Organizuje z olbrzymim trudem czynne zgromadzenie zakonne. „Tymczasem można było bez zatrażenia samodzielności i bez długoletniej burzy duchowej dojść do tych samych końcowych celów, a nawet zająć może dalej w obfitości pracy i jej urodzaju przez pominięcie form życia, które już wówczas były niewspółczesne” (s. 92). „Matka zostawiona sobie byłaby doszła do zgromadzenia własnego, ale bez tych okaleczeń, błędów, wątpliwości i skrupułów. Nie byłoby w jej poczynaniach klauzury, ucieczki od świata, pokutnictwa jako formy walki z grzechem świata, postawy hiernej tam, gdzie życie samo woła o postawę czynną. Nie byłoby braku humanizmu w moryfikacjach”. (s. 301). Usiłując udowodnić tę tezę, autor stawia O. Honoratowi cały szereg zarzutów, często bardzo krzywdzących a wcale należycie nie uzasadnionych. Zarzuca mu brak prawdziwego humanizmu chrześcijańskiego, nieczułość na ból i nędzę ludzką, miściwość, intrygantwo, wygórowaną ambicję, chęć władzy, którą powodowany bez względu na „prawo własności, prawo cudzego autorstwa” (s. 276), przywłaszcza sobie cudze dzieło usuwając bez skrupułów wszystko, co mu staje na drodze w realizowaniu jego planów. Nie waha się nawet wykorzystać dyskretny list spowiedniczy, by usunąć od władzy M. Angelę (s. 249), w której życiu, zdaniem autora, on, O. Honorat, „stanowił klęskę” (s. 345). W tych insynuacjach posuwa się autor tak daleko, że wbrew temu co mówią źródła, zarzuca O. Honoratowi nie tylko „ostracyzm ascetyczny”<sup>2</sup> ale i poglądy jansenistyczne. „Przez brak związku ze współczesnością O. Honorat stał przy starych wzorach, a ignorował to, co w tej sprawie mieli do powiedzenia ludzie wielkiej miary, a nawet kongregacja rzymska i własny generał zakonu” (s. 269).

<sup>2</sup> Zupelnie bezpodstawnie, twierdzi m. in. autor, że O. Honorat wprowadził u SS. Felicjanek trzy razy dyscyplinę w ciągu dnia. (s. 262).

Literackie ujęcie biografii i konsekwentne przeprowadzenie koncepcji apriorycznej stało się powodem zastosowania przez autora swoistej metody historycznej. Nie wykorzystuje on bowiem wszystkich źródeł, na których brak w żadnym wypadku nie mógł się skarżyć. Prócz ułamkowo wyzyskanych przez autora listów M. Angeli i M. Józefy zachowało się przecież kilka tysięcy listów pisanych przez inne siostry do O. Honorata jak np. M. Magdaleny M. Elżbiety, M. Brunony, etc. oraz siostry innych zgromadzeń, których autor zupełnie nie cytuje, albo wykorzystuje tylko minimalnie, a które rzucają wiele światła na omawiane zagadnienie. Nie wykorzystał A. Górski również wszystkich pism O. Honorata tak rękopiśmiennych, (zwłaszcza jego notatek duchownych systematycznie przez tyle lat prowadzonych), czy drukowanych, nie miał w ręku pierwszych konstytucji zgromadzenia, aktów Kurii Krakowskiej, korespondencji O. Semenienki, o którym zresztą autor wspomina przeceniając jego autorytet, najrozmaitszych współczesnych pamiętników etc. etc. Zupełnie niepotrzebnie zestawia na końcu pracy „piśmiennictwo związane z tematem”, które raczej powinien nazwać piśmiennictwem niezwiązanym z tematem, nie określa natomiast bliżej „materiałów źródłowych”, nie podaje ich zasięgu chronologicznego, nie omawia i nie ocenia ich pod względem wiarygodności. Autor wybiera teksty źródłowe pod kątem swego „zapotrzebowania”. Z niewygodnych źródeł albo zupełnie nie korzysta, albo wyrażając zdziwienie, gdy mu nie odpowiadają, swoiście je interpretuje. Nie wartościując zupełnie źródeł powołuje się na popularne opracowanie życiorysu O. Honorata przez Leonarda Litwińskiego, a nawet na bezwartościowy dla celów naukowych artykuł w czasopiśmie popularnym „Pokój i Dobro” i snuje z tych wypowiedzi daleko idące wnioski. Przyjmując bez zastrzeżeń ustaloną dopiero później, a nie zawsze poprawnie, chronologię listów niedatowanych przez ich wystawców, ani słowem nie wspomina o tym, że niektóre listy sióstr są niejednokrotnie mocno ocenzone nożyczkami nie wiadomo kiedy i przez kogo.

Zastrzeżenia budzi nie tylko brak należytej krytyki źródeł, ale również dowolna ich interpretacja. Już sama teza wyjściowa, którą autor nieznośnie aż do znudzenia stale powtarza, tak jakby miał wątpliwości, że nie jest jeszcze wystarczająco uzasadniona, nasuwa, gdy chodzi o szczegóły, wiele wątpliwości. Jedno zdanie M. Truskowskiej o przeżyciu w katedrze kolońskiej posłużyło autorowi do szerokiego opisu opartego wyłącznie na fantazji (s. 37). Jest zdumiewające i przecie niedopuszczalne w pracy, która z założenia miała być historyczną, podawanie co wówczas myślała Zofia Truskowska. Niejasne pozostaje nadal, jakie były kompetencje O. Honorata jako fundatora i dyrektora zgromadzenia. Autor odmawiając mu tytułu założyciela nie wyjaśnia, jak należy rozumieć wiele takich tekstów źródłowych, które w tej sprawie zdają się świadczyć przeciwko coś przeciwnego. Tak np. w jednym z listów do O. Honorata (październik 1871) M. Angeli udowadnia, jak wykazuje kontekst, że nie przysługuje jej tytuł fundatorki. Pisze „prawda, że pierwsza myśl dobrego uczynku i doprowadzenia do skutku były ode mnie,

ale nigdy nie myślałam, aby z tego kiedyś coś więcej być mogło, jak przysługę dla kilku babek i dzieci; nie miałam na myśli ani żadnego zakładu, a tym mniej zgromadzenia zakonnego”<sup>3</sup>. Albo inne słowa M. Angeli przekazane w Notatkach M. Józefy: „...ja wiem to tylko, że chciałam dotrzymać mego aktu wyrzeczenia się zakonnego życia — i broniłam się od habitu — nawet przy ołtarzu; wzięłam, bo mi kazali” (s. 83). O. Honorat w sprawozdaniu urzędowym do generała zakonu z roku 1897 pisze: „Postarałem się przede wszystkim o utworzenie z tych dusz zgromadzenia zakonnego”<sup>4</sup>. M. Magdalena, która kierowała Zgromadzeniem SS. Felicjanek jako przełożona generalna przez 44 lata od roku 1871 do 1915, donosząc O. Honoratowi, że są tacy, którzy usiłują kwestionować ten tytuł jemu przysługujący, pisała: „Protestowałam, protestuję i protestować będę do upadłego przeciwko tym, co by chcieli Ojcu odjąć tytuł fundatora, a z nim i zasługi jego i prawa. Jakże można przeciw temu występować i przeczyć temu, co jest najrzetelniejszą prawdą”<sup>5</sup>. Jest bardzo charakterystyczne, że A. Górski z przytoczonych tekstów wspomina tylko o drugim, a inne pomija milczeniem.

Dla celów procesu beatyfikacyjnego ta monografia nie ma istotnej wartości. Zadaniem takiego życiorysu jest bowiem próba przeprowadzenia dowodu, że kandydat na ołtarze posiadał cnoty w stopniu heroicznym, a tego dowodu autor nie przeprowadził, zresztą ma on całkiem oryginalne pojęcie o niektórych cnotach. Ma za złe matce Angeli, że okazywała posłuszeństwo swemu kierownikowi duchownemu, który jego zdaniem, nie dorósł do jej kierownictwa. Zupełnie inaczej mówi o tym list M. Angeli do O. Honorata z listopada 1860 roku: „Wam powierzyłam kierunek mej duszy, możecie ze mną postąpić według tego, jak wam się będzie zdawało; eokolwiek ze mną rozpurowadzicie będę zupełnie spokojna, bo niczego innego nie pragnę, jak spełnienia Woli Bożej, a tę dla siebie upatruję w woli Waszej” (s. 97). Tymczasem z przedstawienia autora wynika jakiś paradoks, że M. Angela najlepiej się czuła pełniąc swoją wolę („droga wąska ale własna”) natomiast ugięła się pod cierpieniem, gdy spełniała Wolę Bożą „narzuconą” jej przez O. Honorata („szerszy gościniec już nie własny”), autor lansuje nie do przyjęcia tezę, że realizowanie „wewnętrznej wizji moralnej” jest bardziej obowiązujące niż rady i polecenia kierownika duchownego. Stale przypomina, że nie własne uświęcenie było głównym celem M. Angeli „nigdy by to nie przyszło ... (jej) do głowy, dla niej heroiczne poświęcenie było samowystarczającym aktem duszy” (s. 267). Według autora „osobiste nświęcenie... jest warunkiem towarzyszącym wszelkiej pracy, ale samo pracą być nie może” (s. 63). Kwestionuje celowość istnienia zakonów kontemplacyjnych i atakuje

<sup>3</sup> S. M. B. D m o w s k a, Matka Maria Angela Truskowska. Założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicjanek (1825—1899), T. I, Buffalo, N. Y. 1949, s. 266;

<sup>4</sup> O. Bronisław, kapucyn, Założyciel Zgromadzenia SS. Felicjanek, Warszawa 1958, maszynopis, s. 32.

<sup>5</sup> Tamże, s. 28.

ich ascezę. „Nie można przeżyć życia jako zadania, stawiając się poza życiem” (s. 70). A przecież życie w zakonie kontemplacyjnym to tylko inna forma praktykowania jednej i tej samej miłości Bożej. Inaczej mówi o tym nauka i wieloletnia tradycja Kościoła<sup>6</sup>. Umartwienia, o których mówi Const. Apostolica „Sedes Sapientiae”, że są nie tylko koniecznymi, ale pierwszorzędnymi i istotnymi środkami do osiągnięcia doskonałości zakonnej, nazywa A. Górski „środkami tresury fizycznej” (s. 130). Wiele jest w książce A. Górskiego innych jeszcze wypowiedzi, które pod względem doktrynalnym budzą sprzeciw. Autor nie zna przyjętej terminologii kościelnej. Nieprzyjemnie brzmią w pracy hagiograficznej takie np. sformułowania autora: „Pozostaje niewytłumaczone, dlaczego O. Honorat zwlekał z przededagowaniem Konstytucji przez 24 lata! Żadne trudności tkwiące w samym przedmiocie nie mogą usprawiedliwić takiej zwłoki. Przychodzi na myśl, że O. Honorat widząc w dyrektywach watykańskich zagrożenie charakteru pokutniczego, jaki nadał zgromadzeniu, wyczekiwał pomysłniejszego dla siebie układu stosunków w Watykanie” (s. 340). O tym, dlaczego O. Honorat czekał tak długo z zatwierdzeniem Konstytucji zgromadzenia, wyraźnie mówią źródła, autor ich jednak nie wykorzystał.

Na każdym kroku widać, że autor nie jest w swoim klimacie, nie zna nie tylko terminologii kościelnej, ale i życia zakonnego, a jego interpretacja nauki katolickiej jest co najmniej swoista. Jezuita O. Elter omawiając w Przeglądzie Powszechnym w r. 1938 książkę A. Górskiego „Niepokój naszego czasu” stwierdza, że „ma on w sobie coś z proroka”, pisze z wizją przed oczyma, pisze z pasją, oburzeniem, gniewem świętym; równocześnie wypowiada dalej recenzent charakterystyczną opinię: „jedno drugie zdanie może nieco razić ucho katolika, trzeba jednak dobrze pamiętać, kto to pisze”. Tyle O. Elter. Gdyby jednak przyszło do oceny innej pracy A. Górskiego „List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej”, publikowanej trzy razy w okresie międzywojennym, sąd musiał wypaść o wiele, wiele ostrzej.

Dzielo A. Górskiego to interesująca powieść historyczna napisana z dużym talentem, ale w niezgodzie z prawdą historyczną. Przystępując do pisania tego dzieła, autor jako literat opracował je metodą literacko-artystyczną, w której punktem wyjścia jest spontanicznie powstała u autora preconcepcja całości. Pisząc z wyraźnie określonym celem, autor nie mógł być obiektywny. W źródłach dostrzega tylko to, co widzieć w nich pragnie. Na materiale źródłowym snuje swe własne rozważania, wypowiada swe indywidualne zapatrywania i poglądy wkładając swe religijno-ascetyczne credo w usta M. Angeli. I wszystko byłoby dobrze, gdyby osoby, które autor przedstawia, były

<sup>6</sup> Zob. *Documenta Ecclesiastica christianae perfectionis studium spectantia*. Coll. J. de Guibert S. J. Roma 1931, s. 435 oraz Const. Apostolica „*Sponsa Christi*” Piusa XII z dnia 21 listopada 1950 r. „*Monasteria omnia monialium vitam contemplativam, ut primum, atque praecipuum suum finem, canonice semper et ubique profiteri debent*”... itd.

postaciami fikcyjnymi utworu literackiego. Ponieważ M. Angeli i O. Honorat to ludzie, którzy rzeczywiście istnieli, którzy cieszą się dużym szacunkiem i cześcią w polskim społeczeństwie katolickim, takie przedstawienie ich życia i działalności, niezgodne z prawdą historyczną, uważam za wyrządzoną im krzywdę. Pałącym postulatem jest obecnie jak najszybsze naukowe opracowanie monografii obu tych postaci, opartych na wszechstronnych badaniach wszelkiego dostępnego materiału, gdyż nie tylko dowolne przedstawianie faktów fałszuje prawdę; również i ich przemilczanie znieszczała prawdziwy obraz rzeczywistości, a o tę prawdę przecie wyłącznie chodzi.

O. Romuald Gustaw O. F. M.

Bernhard Stasiewski: *Die Kirchenpolitik der Nationalsozialisten im Warthegau 1939—1945*. Nadb. z Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte. Stuttgart 1959, z. 1, s. 56—74.

Mimo upływu 15 lat od upadku III Rzeszy i panowania reżimu narodowo-socjalistycznego na ziemiach polskich nie zostały należycie zbadane i opracowane ani dzieje sprawy polskiej w okresie okupacji, ani niemiecka polityka eksterminacyjna wobec narodu polskiego. Do najbardziej zaniedbanych zagadnień do tej pory należała polityka kościelna III Rzeszy na ziemiach polskich. Do tej pory, bo właśnie ostatnio docent uniwersytetu w Bonn ks. dr Bernhard Stasiewski opublikował osobne studium na powyższy temat. Jakkolwiek B. Stasiewski zajmuje się stosunkami kościelnymi na terenie „prowincji Warty” (Poznańskie i Łódzkie) omawia tak ważne zagadnienie z historii Kościoła, że praca jego nabiera szczególniejszego znaczenia, gdyż wypełnia zasadniczą lukę w dotychczasowej historiografii. Jeszcze z innych względów praca Stasiewskiego posiada pierwszorzędą wartość: 1) ma charakter źródłowy, 2) autor wykazuje doskonałą orientację w zagadnieniu, 3) jest obiektywna i rzeczowa, co do tej pory zdarzało się niezbyt często u autorów zachodnio-niemieckich, kiedy zabierali głos w sprawach polityki reżimu narodowo-socjalistycznego na ziemiach polskich.

Politykę kościelną reżimu hitlerowskiego w „Reichsgau Wartheland”, jak to ze znawstwem precyzuje ks. B. Stasiewski, można podzielić na dwa zasadnicze okresy: 1) od 1939—1943, 2) od 1944 do końca okupacji. Realizacji antypolskiego i antykościelnego programu w „prowincji Warty” w okresie pierwszym sprzyjała głównie ta okoliczność, że od momentu wcielenia tego kraju do Rzeszy sprawował w nim władzę Artur Greiser, wyposażony w pełnię władzy systemu totalnego. Zamierzał on z Wielkopolski zrobić „Mustergau” i to również pod względem kościelnym. Zastępcą Greisera dla spraw administracji był August Jäger, nieprzejednany wróg wszystkiego, co chrześcijańskie. Z powodu wyjątkowej arogancji i brutalności Jäger został usunięty z swego stanowiska. Po roku 1933 nastąpił klimat, który pozwolił Jägerowi wspiąć się szybko po szczeblach kariery urzędniczej aż do stanowiska zastępcy Greisera.



Do tego od r. 1938 zaczął umacniać swoje stanowisko u boku Hitlera Martin Bormann, jedna z najbardziej bezwzględnych postaci w jego otoczeniu. Jak to określa ks. B. Stasiewski, „Bormann stanowił kierujący czynnik w zakresie prześladowania i unicestwiania chrześcijaństwa”. (*Bormann war die treibende Kraft bei der Verfolgung und Beseitigung des Christentums* s. 48 n.).

Systematyczną likwidację kościołów (katolickiego i ewangelickiego) i wszelkiego życia religijnego podjęto w myśl programu zawartego w słynnych 13 punktach, ujawnionych latem 1940 r. Według relacji ks. B. Stasiewskiego program ten wyszedł z kancelarii partyjnej i postanawiał m. in.:

1. Kościół przestaje istnieć jako jednolita organizacja i instytucja, a w jej miejsce mogą istnieć jedynie związki kościelne (*religiöse Kirchengesellschaften im Sinne von Vereinen*).
2. Przestają działać władze kościelne, a w ich miejsce wchodzi tylko zarząd organizacji kościelnych.
3. Ustają wszelkie związki z grupami znajdującymi się poza prowincją, a także wszelkie powiązania prawne, finansowe i służbowe z Kościołem w Rzeszy. Gdy chodzi o Kościół katolicki ustaje łączność z Watykanem.
4. Niemcy i Polacy nie mogą uczęszczać do tych samych kościołów (s. 54 n.).

Realizację programu „13 punktów” prowadzono konsekwentnie wbrew oporom i protestom zarówno ze strony katolickiej, jak ze strony protestantów. Realizację tego programu umożliwiła seria rozporządzeń z 1941 r. Na mocy tych rozporządzeń wszelkie organizacje religijno-kościelne zostały podporządkowane władzy państwowej, ściślej mówiąc, organom Gestapo.

Stan rzeczy, jaki wytworzył się na terenach „Reichsgau Wartheland” w związku z realizacją programu Bormanna, Greisera i Jürgera, określa ks. B. Stasiewski z uznania godnym obiektywizmem: „...Mniej więcej 10% katolików stanowili obecnie w okręgu Warty katolicy niemieckiej narodowości, którzy o swoje prawa mogli jeszcze przynajmniej walczyć. Miliony polskich katolików, całkowicie wyzutek z prawa, zostały oddane na pastwę samowoli narodowo-socjalistycznego reżimu”<sup>1</sup>.

Gwałtowna i nieprzejednana w środkach akcja przeciw Kościołowi w Poznaniu i na terenach przyległych oraz przeciw polskim wiernym i polskiemu duchowieństwu zelżała nieco w ostatnich dwóch latach wojny. Ks. Stasiewski tłumaczy to kilku przyczynami, m. in. wzmagającym się osobistym antagonizmem między Greiserem a Bormannem.

Jak stwierdza autor, w obronie Kościoła katolickiego i kościołów protestanckich na terenach „prowincji Warty” mogli występować jedynie przedsta-

<sup>1</sup> „Etwa 10% der Katholiken bildeten jetzt die römisch-katholische Kirche deutscher Nationalität im Reichsgau Wartheland, die um ihre Rechte wenigstens noch kämpfen konnte. Die Millionen polnischer Katholiken blieben vollkommen rechtlos dem Willkürregiment des Nationalsozialismus ausgeliefert (s. 64 n.).

wiciele tzw. kościołów niemieckich. Trzeba przyznać, że czynili to z wielką odwagą bez względu na grożące im niebezpieczeństwo. Obok miejscowego czynnika, którym w odniesieniu do Kościoła katolickiego był administrator apostołaki w Poznaniu, wystąpił również w obronie zagrożonych dóbr moralnych i religijnych kard. Bertram jako przewodniczący konferencji biskupów niemieckich w Fuldzie. Z tego tytułu, a jeszcze więcej z tytułu swojego autorytetu, jaki zdobył sobie w ciągu wieloletniej działalności, występował w obronie Kościoła na terenach wcielonych do Rzeszy, w obronie duchowieństwa i wiernych bez względu na różnice narodowości. Szczególnie dwa wystąpienia kard. Bertrama zasługują w tym względzie na uwagę i podkreślenie: 1) memoriał z dnia 10 XII 1941 r. wystosowany do Rządu Rzeszy, 2) memoriał z dnia 18 XII 1942, skierowany do właściwych ministerstw Rzeszy.

W memoriale z 10 grudnia 1941 stwierdził, że każdy człowiek ma prawo do osobistej wolności, o ile respektuje słusznie ustanowione prawa i dodał: „W przeciwieństwie do tego jest bezprawiem i stanowi zagrożenie porządku społecznego, jeżeli w Niemczech i na terenach zajętych mężczyźni i kobiety w wielkiej liczbie przy zastosowaniu aktów gwałtu przez tajną policję państwową, bez możliwości obrony i bez udowodnienia im winy, zostali wypędzeni z Ojczyzny oraz ze swojego środowiska i skazani na wygnanie, zaarrestowani, a nawet zmaltretowani i pozbawieni życia. My biskupi niemieccy protestujemy przeciw tego rodzaju deptaniu osobistej wolności. Żądamy sądowego zbadania wszystkich sankcji karnych tajnej policji państwowej i zwolnienia wszystkich rodaków, którzy zostali pozbawieni wolności bez wykazania czynu karnego, który pociąga za sobą utratę wolności”<sup>2</sup>. Niemniej stanowczo protestował kardynał przeciw atakom gwałtu na ziemiach wcielonych do Rzeszy w memoriale z 18 grudnia 1942 roku.

Z należnym historykowi obiektywizmem podkreśla ks. B. Stasiewski odważne wystąpienia przedstawicieli kościołów protestanckich przeciw samowoli reżimu hitlerowskiego na obszarze Warty.

W związku z omawianą tu pracą Bernharda Stasiewskiego nasuwa się jeden zasadniczy postulat. Oby ta praca swoją obiektywną postawą odegrała rolę przykładową dla tych autorów niemieckich, którzy zajmują się stosunkami polsko-niemieckimi. Mogłoby się to poważnie przyczynić do wzmożenia wzajemnego zaufania.

Alojzy Targ

O. Dr Michał Machejek OCD. — Ks. Dr Władysław Padacz, *Sprawy beatyfikacyjne na terenie diecezji*, Poznań, Pallotinum 1957 ss. 508.

W polskiej literaturze kanonistycznej odczuwać się dawał i daje brak tak

<sup>2</sup> Zeugnis und Kampf des deutschen Episkopats. Gemeinsame Hirtenbriefe und Denkschriften. Herausgegeben von Dr Konrad Hoffmann, Freiburg im Breisgau 1945, s. 69 n.

naukowych jak i praktycznych opracowań z dziedziny beatyfikacji i kanonizacji. Dlatego też z radością powitać należy pracę o. Michała Machejka i ks. Władysława Padacza, która choć w części zapełnia lukę w tej dziedzinie. Należy ją powitać z tym większą radością, że według zapowiedzi Autorów jest ona częścią zamierzonej większej pracy naukowej, która ma zawierać opracowanie czynności i obowiązków wszystkich członków trybunału beatyfikacyjnego.

Omawiana praca została podzielona na trzy części. W pierwszej, zatytułowanej: „Promotor wiary w beatyfikacyjnym przewodzie sądowym”, ks. dr Władysław Padacz przedstawia urząd promotora wiary w rozwoju historycznym (r. I), kwalifikacje, prawa i obowiązki promotora wiary (r. II) oraz jego udział w beatyfikacyjnych procesach tak diecezjalnych jak i apostolskich (r. III—VI). — Część druga: „Postulator w beatyfikacyjnym przewodzie sądowym” opracowana została przez o. Michała Machejka. Omawia ona historyczny rozwój urzędu postulatora (r. I) oraz podaje w wyczerpujący sposób przepisy prawa kanonicznego dotyczące ustanowienia i przymiotów (r. II) jak również uprawnień i obowiązków postulatora (r. III). — Wreszcie w trzeciej części, zatytułowanej „Procedura aktualna w procesach diecezjalnych i apostolskich”, a opracowanej również przez o. Michała Machejka, przedstawione zostały w sposób jasny i praktyczny zasady procesu beatyfikacyjnego, tak diecezjalnego jak i apostolskiego. — Wzory pism procesowych i formularze, oraz materiały uzupełniające stanowią zakończenie pracy.

Praca posiada charakter naukowo-praktyczny. Przy omawianiu urzędów promotora wiary i postulatora w procesach beatyfikacyjnych Autorom chodziło nie tylko o wyczerpujące przedstawienie tych urzędów w świetle dawnego i obowiązującego obecnie prawa kościelnego; starali się oni podać również praktyczne wskazówki, dotyczące zakresu działania, zadań i obowiązków, związanych z tymi urzędami. Zamierzony cel Autorowie osiągnęli w zupełności. Szczególnie praktyczny charakter posiada część trzecia pracy, obrazująca dokładnie przebieg procesu beatyfikacyjnego, tak przygotowawczego jak i apostolskiego, prowadzonego na terenie diecezji.

Styl i język pracy, poprawne; terminologia zasadniczo trafna. Pewne zastrzeżenia można wysunąć co do niektórych terminów. Moim zdaniem, trafniej byłoby np. łacińskie określenie „Processus super non cultus” oddać przez „Proces o stwierdzenie nieistnienia kultu”, zamiast używanego przez Autorów terminu: „Proces o stwierdzenie braku kultu”. Termin: „Proces o stwierdzenie nieistnienia kultu” dokładniej uwydatnia cel tego procesu, którym to celem jest zbadanie, czy sługa Boży nie doznawał i nie doznaje kultu publicznego, czyli innymi słowy wykazanie nieistnienia kultu. — To samo należy powiedzieć o używanym przez Autorów terminie: „Postępowanie” względnie „Proces prowadzony drogą nadzwyczajną”. Zamiast niego wskazanym byłoby użyć określenia: „Proces w drodze wyjątkowej czyli drogą kultu”. W procesie tym bowiem chodzi o zastosowanie szczególnych (lecz nie jakichś „nadzwyczajnych”) przepisów prawa czyli o postępowanie specjalne, szczególne, wyjątkowe.

Niesłusznym i nieuzasadnionym jest nazwanie spraw beatyfikacyjnych męczenników oraz prowadzonych w drodze wyjątkowej czyli drogą kultu spraw wyznawców „sprawami specjalnymi” (s. 314, 317). Ani Kodeks ani jego komentatorowie nie znają i nie używają takiego określenia; nie zachodzi też żadna uzasadniona racja, by sprawy te uważać za „specjalne”, skoro są prowadzone bądź drogą zwykłego procesu bądź procesu w drodze wyjątkowej.

Błędnym jest twierdzenie, zawarte na s. 94, jakoby po ocenie przez Kongregację św. Obrzędów pism sługi Bożego oraz po zbadaniu ważności procesu informacyjnego Ojciec św. ustanawiał czy wyznaczał jakąś „Komisję wprowadzającą”. W kan. 2082—2084 jest mowa jedynie o podpisaniu przez Ojca św. dekretu wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej przed trybunał Stolicy Apostolskiej (an signanda sit commissio introductionis causae in casu et ad effectum de quo agitur), a nie o ustanowieniu „Komisji wprowadzającej”.

Na koniec mała uwaga: niewytlumaczonym pozostaje, dlaczego urząd promotora wiary omówiono w pierwszej części pracy, a urząd postulatora dopiero w drugiej części. Logicznie rzecz biorąc i zachowując następstwo przyjęte przez Kodeks, należało najpierw omówić osobę i urząd postulatora, a dopiero w drugiej części osobę i urząd promotora wiary. Postulator bowiem występuje przed trybunałem w charakterze bądź strony powodowej bądź pełnomocnika; zadaniem zaś promotora wiary jest czuwać nad zachowaniem przepisów kościelnych oraz podnosić odpowiednie zarzuty, by kultu nie przyznano osobie, która nie jest tego godna; broni on zatem interesów Kościoła i w pewnym, nie ścisłym znaczeniu można go uważać jakoby za „stronę pozwaną”.

Kończąc to krótkie omówienie, stwierdzić należy, że praca o. Michała Machejka i ks. Władysława Padacza jest bez wątpliwości wartościowym wkładem w polską literaturę kanoniczną z dziedziny procesu beatyfikacyjnego. Należy zatem wyrazić życzenie, by znalazła się ona w rękach wszystkich kanonistów polskich, a zwłaszcza członków diecezjalnych trybunałów beatyfikacyjnych. Życzę też należy Autorom, by jak najprędzej urzeczywistnili swój zamiar opracowania zadań i obowiązków pozostałych członków trybunału beatyfikacyjnego.

Ks. Władysław Stawinoga C. M.

#### W SPRAWIE BISKUPA KRAKOWSKIEGO JANA MUSKATY W odpowiedzi prof. Siłnickiemu

T. Siłnicki pisze w swojej książce: *Arcybiskup Jakub Świnka i jego epoka*, Warszawa — Pax 1956 ss. 254: „Aż nadto przezierną stąd tendencja wybielania niefortunnego krakowskiego biskupa”, a w odpowiedzi na moją recenzję tej książki (*Nasza Przeszłość* t. IX s. 438): „Mnoży ks. K. środki i dowody przemawiające na jego (Muskaty) korzyść, osłabia lub w niwecz obraca wszelkie świadectwa przeciwne”. Na s. 444 pisze: „Dopiero w swojej recenzji mojej pracy zmuszony był wyznać (ks. K.), iż nikt nie przeczy, że Muskata był

wrogiem Łokietka i narodu polskiego". Celem wykazania niesłuszności tych zarzutów, potęgujących się z każdym odezwaniem się prof. S., podaje odpowiednie cytaty z mojej pracy *Jakub Świnka arcyb. gnieźnieński* — (Poznań PTPN 1948, na s. 282): „Władysław Łokietek był w roku 1305 panem ziemi sandomierskiej. Wobec tego wstąpiła otucha do serc tych, którzy byli w opozycji do biskupa krakowskiego. Porzegli jawnie i energicznie rozgłaszać jego złe czyny, mówić i występować przeciwko Janowi Muskacie, którego działalność antypolska wywołała wiele rozgoryczenia i nienawiści” (s. 283).

„Zarzucano Janowi Muskacie intruzję, symonię, wyroki śmierci, obciążanie dóbr kościelnych, klasztorów, zbeszczeszczenie ementarzy, uwięzienie osób w kościołach i trzymanie ich aż do wykupu, obrabowanie i niszczenie kraju ze zamków, które posiadał w imieniu króla w ziemi krakowsko-sandomierskiej, wywołanie wielkiego zgorznienia przez udzielenie dyspensy od postu żołnierzom niemieckim, pustoszącym ziemię krakowską, dążenie do usunięcia Władysława Łokietka od tubylców, wprowadzenie w ich miejsce cudzoziemców”.

„Pomimo tak poważnych zarzutów i osobistych krzywd, starał się arcyb. zanim rozpoczął proces, wiele razy nakłonić biskupa Jana przez wysłanników, by się oczyścił z zarzutów... Jan Muskata obсыpywał wysłańców arcybiskupa obelżywymi słowami, a słudzy biskupa krakowskiego rzucili się na nich w jego obecności z mieczami i kijami tak, że do klasztoru uciekać musieli. Niejedni zostali nawet schwytani, związani i przez dłuższy czas męczeni” (s. 283—4).

„W Sandomierzu dowiedzieli się od świadków (kanonicy Henryk i Mikołaj), że Jan Muskata drogą symonii doszedł do godności biskupiej, stał się winnym licznych zbrodni popełnionych. Świadkowie, którzy należeli oczywiście do obozu arcybiskupa lub Władysława Łokietka, wrogiemu Janowi Muskacie, podkreślali w swych zeznaniach niedotrzymanie przysięgi złożonej przed konsekracją biskupią, że żadnemu Niemcowi nie odda beneficjum kościoła krakowskiego, złamanie przysięgi wierności złożonej Władysławowi Łokietkowi, zarzucali dążenie do usunięcia Władysława Łokietka, częste wyjazdy do króla czeskiego i rugowanie Polaków celem osiedlenia Niemców, posługiwanie się niemieckimi żołnierzami, jak i zaniedbywanie obowiązków biskupich” (s. 259).

„W oktawie Zielonych Świąt (2 czerwca do 9 czerwca 1308) rozpoczął arcybiskup dalsze badania osobiście... Ze zeznań 10 prałatów i kanoników, jednego opata Michała z Tyńca, tylko jeden Bolesław książę na Toszku i scholastyk krakowski, poświadczą zarzut wyboru drogą symonii, ponieważ dokonany został pod wpływem listu króla czeskiego, nakazującego wybrać tego, którego wskaze starosta Hynko de Duba. Stał on w czasie elekcji z wojskiem przed kościołem. Poza tym zarzucano mu prepozyt krakowski promisję kanonikatu i prebendy krakowskiej Mieszkowi cieszyńskiemu za miasto Kęty. Włóczęb, kanonik kościoła św. Floriana, tylko ze słyszenia wie o symonii Jana Muskaty. Zarzut symonii potwierdzają także Paweł Bognfał, Klemens, Michał,

wikariusze kościoła krakowskiego, a ze świeckich świadków Komes Jarogniew, Wawrzyniec wikariusz katedry, wikariusze Czechosław i Jakub słyszeli tylko o tym, że Jan Muskata drogą symonii objął biskupstwo. Nie potwierdzają zarzutu symonii Reymbold archidiakon krakowski i Tomasz dziekan gnieźnieński, którzy też byli obecni przy procesie z roku 1304, Jarost, kustosz kościoła krakowskiego, Mikołaj, prepozyt wiślicki, Nanker, archidiakon sandomierski, Klemens, kanclerz, Godwin i Budziwój. W zeznaniach świadków powtarzają się zarzuty, że Jan Muskata powodował rozmaite przestępstwa, że trwonił majątek Kościoła, że wówczas, gdy zajmował stanowisko starosty, skazywał na karę śmierci, że z jego polecenia ludzie dopuszczali się gwałtów, nawet wobec klasztoru w Tyńcu, morderstw itd. Przede wszystkim przytaczano zarzuty politycznej natury, że wsie lokował bez zgody kapituły na prawie niemieckim, że popierał Niemców, że usiłował wypędzić Władysława Łokietka” (s. 285 n.).

Pisałem więc o wszystkich zbrodniach Jana Muskaty, bez wybielania jego i zaznaczyłem w przypisku s. 285 nr 64: „przytoczenie licznych gwałtów i zbrodni bowiem nie mogło nastąpić bez oburzenia, zbyt liczne i wielkie były te krzywdy”. Czy to bowiem jest wybielaniem, jeśli na s. 285 dodałem: „Zarzuty wypowiedziane przez świadków trzeba przyjąć z pewną ostrożnością, ponieważ świadkowie zdradzają silne roznamiętnienie i wzburzenie narodowościowe”, a na s. 286: „skoro sobie uświadomimy, że zeznania świadków należy przyjąć z zastrzeżeniem, ponieważ były mniej lub więcej spaczone namiętnością, że wielu świadków powoływało się tylko na ogólną opinię o danym przestępstwie, a nie na autopsję, że przestępstw stwierdzonych przez naczynych świadków było niewiele, musimy się dziwić, że arcybiskup Świnka wydał wyrok tak ostry”.

Zgadza się ze mną prof. Budkowa, skoro pisze w recenzji mojej pracy o wpływie roznamiętnienia politycznego i narodowego na zeznania świadków: „Zarzuty wysuwane przeciw niemu (Janowi Muskacie) w latach: 1304 (wyrok biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna) i 1307—1308, jak symonii, nieprawego wdarcia się na biskupstwo krakowskie i niektóre inne były nieuzasadnione i wynikały z roznamiętnienia politycznego i narodowego”. Cytuję moje zdanie: „postępowanie arcybiskupa wobec Jana Muskaty było niesłuszne” (s. 281). „Musimy się dziwić, że arcybiskup Świnka wydał wyrok tak ostry” (s. 286). Kończy słowami: „przyznając w zasadzie słuszność autorowi, sądząc, że nie miałby powodu do zdziwienia, gdyby traktował tę sprawę jako rozgrywkę wyłącznie polityczną, a w Muskacie widział nie tyle biskupa, ile czeskiego agenta. Nie da się zaprzeczyć, że Świnka używał środków kościelnych dla celów politycznego...” (Rocz. Hist. XIX s. 232).

Wyczytała więc bezstronna, głęboko uczona, że miałem na myśli wypoświadczając zastrzeżenia co do zeznań, tylko przestępstwa natury moralnej, a nie umniejszałem przestępstw natury politycznej. Temu dawałem wyraz kilkakrotnie w mojej pracy. Zaraz na początku rozdziału „Zarząd arcybiskupa Ja-

kuba Świnki z biskupem krakowskim Janem Muskata<sup>1</sup> podkreśliłem polityczny charakter zatargu słowami: „Zatarg... ma charakter kościelny, chociaż, jak to często wówczas bywało, łączył się ze współczesną sprawą polityczną (s. 275). A później s. 288, opisując ugodę między Janem Muskata a Łokietkiem 2 VII 1309, podałem: „Można przypuścić, że obecność arcybiskupa, zwrot o radzie i zgodzie, jak i oświadczenie, że biskup popada ipso facto w klątwę, naraża się na karę depozycji, skoro nie dotrzymał umowy, miało na celu wykazać papieżowi i legatowi, że biskup jest winowajcą, a Władysław Łokietek ofiarą intryg biskupa”. Na stronie 348 piszę: „Zdaje się, że ciągle łamanie przysięgi wierności przez Jana Muskata, o czym wspominają zeznania świadków w procesie krakowskim 1308 r. spowodowało energiczniejsze wystąpienie Łokietka”.

Ponieważ praca moja była ściśle naukowa, więc przeznaczona dla szerepłego grona zawodowych uczonych, nie byłem zobowiązany do nadania „silniejszych barw i konturów osób zainteresowanych”.

Prof. S. chcąc obalić moje zastrzeżenia co do wiarygodności świadectw, wymienia kilku świadków, którzy „obciążają swymi zeznaniami Muskata niezwykle”. „Nie widzimy powodu, aby im nie wierzyć, tym bardziej, że podają nie pogłoski — jak chce ks. K., lecz fakty z nazwami osób i miejscowości”. Uwaga jest tylko częściowo słuszna. Herbod, dziekan kapituły sandomierskiej, obok faktów z nazwiskami i innych, o których mówi: *scio, credo*, podaje także takie zbrodnie, przy których zaznacza tylko: *ut publica fama refert*, a przy zbrodniach dokonanych przez żołnierzy niemieckich dodaje: *quod credit et fama est publica, quod hec omnia fecerunt de consensu et mandato domini Johannis episcopi predicti*.

Zdzisław, prepozyt tejże kapituły, jedynie podaje przy wszystkich zeznaniach *scio*. Ale i on jeszcze odróżnia zupełnie pewne wiadomości: fakt złamania przysięgi wierności Łokietkowi, dodając *et hoc sciret pro certo*. Następni świadkowie podani przez p. S. są członkami kapituły krakowskiej: Rymbold podaje tylko ogólnikowo o zbrodniach wykonanych z polecenia Jana Muskaty przez jego żołnierzy. Zaznacza: *et hoc dixit se scire per famam publicam*. Poza tym dodaje zarzuty polityczne o wrogim usposobieniu do Polaków i o dążeniu do usunięcia Łokietka. Adam, prepozyt krakowski, zeznaje o symonii, o oderwaniu zamku Lipowice i przypisańców bez pozwolenia kapituły, ale zaznacza *fama publica est*, gdy mówi o zbrodniach, rabunkach, póżogach, morderstwach. Jarost kustosz określa swoje zeznania (w treści te same co Adama), tylko słowami *publicum et notorium est*. Bolesław na Toszku scholastyk, o którym ks. Fijałek nieprzychylnie się wyraża, mówi tylko o symonii. Dygnitarze świeccy zaś także podkreślają *publicum et notorium est*, że Jan Muskata jest początkiem i źródłem wszelkiego zła. Podawają zbrodnie żołnierzy Jana Muskaty, wymieniając kilka miejscowości, w których grabili, palili i zabijali<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Mon. Pol. Vat., t. III, s. 80, 81, 83, 86, 87, 88.

Nie mogę pominąć dla ścisłości pewnej niecisłości p. Silnickiego. W swej książce, pisząc o zeznaniach archidiacona Nankera, cytuje jego słowa: „Nie mianuje na godności duchowne ludzi polskiej narodowości i że wie polskie lokuje na prawie niemieckim bez pozwolenia kapituły”. (s. 270). Po tych słowach poddaje prof. S. swoją uwagę: „Ostatnie słowa wyjęte są z zeznania Nankera, mądrego i świętobliwego archidiacona sandomierskiego, który po Muskacie został biskupem krakowskim”. (s. 270). W „Moim recenzentem w odpowiedzi” (Nasza Przeszość tom IX, s. 439) zhywa Nankera słowami: „Nanker, którego zeznanie istotnie nic nie wniosło, bo zresztą było potraktowane sumarycznie, razem z innymi”. Zaznaczam, że zeznanie Nankera jest co do treści równe zeznaniu Jarosta, którego prof. S. przytacza jako jednego z głównych świadków, „obciążających niezwykle Muskata”.

Pomija p. S. w swojej odpowiedzi podane w pracy na s. 267 swoje zastrzeżenie co do procesu przeciw Muskacie: o braku świadków strony oskarżonej, o braku zeznań i obrony Jana Muskaty. Zdaje się, że ten fakt upoważnia także do wypowiedzenia zastrzeżeń i musi pobudzać do ostrożności wobec zeznań świadków. Cieszy mnie, że prof. S. w swojej odpowiedzi, chociaż mało czyni mi ustępstwo, pisząc na s. 440: „co do innych przestępstw można zastosować zasadę: „na wojnie jak na wojnie” i rozróżnić Muskata biskupa od Muskaty czeskiego starosty, wodza i polityka”... Wiadomo, jak łatwo powstaje fama, szczególnie zła wśród działań wojennych, i jak utrudnia bezstronne sądy nawet w czasach spokojnych. Zdarzały się i zdarzają wskutek tego niesprawiedliwie ferowane wyroki w sądach diecezjalnych. Dlatego tak konieczne są rewizje wyroków przez Stolicę Apostolską. Uważam, że nie błędnie, gdy ponuczony, nie tylko przez zagraniczną literaturę, lecz także przez życie i znajomość psychologii, zalecałem ostrożność wobec zeznań. Utwierdza mnie w moim stanowisku niedawno za granicą wydana książka: Hans W. Gruhle, *Verstehende Psychologie*<sup>2</sup>. Autor poświęca w niej jeden dział historii.

Jakie to naturalne, że w każdym, który czyta zeznania świadków w procesie przeciw Janowi Muskacie, burzy się krew, ale trzeba zdobyć się na opanowanie uczucia gniewu, by stać się jako tako bezstronnym sędzią. Czy powściągliwość w sądzie jest wadą? Słusznie zauważył prof. S., że legat Gentilis kierował się czysto kościelnymi względami. Miał bardzo trudne zadanie, bo obydwie strony ze sobą wojujące pod przysięgą wypowiadały sprzeczne sądy o opinii Jana Muskaty. Ułatwiała mu decyzję okoliczność, że na korzyść Jana Muskaty, jak wynika jasno z wyroku Gentilisa świadczyli także przeciwnicy biskupa krakowskiego (*prelatorum etiam non faventium... asserentium, ipsum episcopum de iam dictis criminibus infamatum non esse, sed pollere fame bone ac opinionis odore*<sup>3</sup>...).

<sup>2</sup> Stuttgart 1956 — tegoż autora: *Geschichte und Biographie*. — Por. też: *Gustave Le Bon, Psychologie des foules*, Paris 1894.

<sup>3</sup> Mon. Pol. Vat., t. III, s. 132.

Odpowiada to nauce moralnej Kościoła, że w sprawie cenzur zawyrokował legat: Jan Muskata ma być z nich zwolniony *ad cautelam* to znaczy, jeżeli w nie popadł, ma zadośćuczynić. Co do zobowiązań Jana Muskaty wobec arcybiskupa nastąpiła osobna ugoda, było to dla władzej natury biskupa bardzo bolesne<sup>4</sup>. Nie wolno zapominać o tym, na co wskazałem w swojej pracy na s. 294 przyp. 125, że nie tylko legat Gentilis dążył do pokoju, lecz także Łokietek, od którego, jak słusznie zauważył prof. Władysław Semkowicz, wysłała inicjatywa pogodzenia się z Janem Muskata. Dlatego też pełnomocnik Jakuba Świnki zgodził się na wyrok legata.

Inaczej postąpił legat w sprawie Łokietka. Pisałem na s. 350: „Rozumiejąc, jak trudne jest położenie Władysława Łokietka, obciążonego klątwą kościelną, starał się biskup Gerward w międzyczasie u legata przynajmniej o pozwolenie na zdjęcie ekskomuniki, ale tu napotkał na nieugiętość legata. Tylko pod tym warunkiem, że biskup krakowski otrzyma zupełne zadośćuczynienie, przyrzekł zdjęć interdykt i klątwę... nie uznał legat dobrej woli Łokietka, który ją okazał już 26 grudnia 1309 r., nadając biskupstwu krakowskiemu wieś Piotrowin itd...” Legat stał nadal na stanowisku czysto kościelnym w myśl uchwały synodu: statutu *Crescente quottidie* (s. 268). Zresztą prof. S. przyznaje, że Łokietek popełnił błąd, gdy podstępnie uwięził Jana Muskata. Dalszy przebieg sprawy Jana Muskaty jest dla braku źródeł nieznanym. O tym, jak nie starałem się wybielić Jana Muskaty, świadczy też i to, że wykazałem prawdopodobieństwo udziału Jana Muskaty w huncie wójta Alberta. Podtrzymywałem więc do końca, że Jan Muskata był największym wrogiem Łokietka. Chwila huntu wójta Alberta bowiem była najkrytyczniejszą chwilą dla Łokietka. Sąd o tym, czy Jan Muskata był „wielkim na europejską miarę”, czy nim nie był, czytelnik łatwo może z faktów przez mnie podanych wyczytać. Ale to mogę powiedzieć, że znawcą ludzi, szczególnie swoich wrogów nie był, skoro tak lekkomyślnie wpadł w pułapkę, nastawioną mu przez Łokietka.

W sprawie koalicji pierwszej pozostanę na swoim stanowisku, w swoim otoczeniu, prof. S. może pozostać po stronie przeciwnej, bez uszczerbku dla mnie. Jeżeli w sprawie naroku, jak wykazało jedno z ostatnich posiedzeń komisji historycznej P. T. P. N., istnieje 8 hipotez, mogą w naszej spornej kwestii istnieć dwie, a przyszłość wykaże, która z nich zwycięży.

Dziwi się prof. S., że „recenzję prof. Budkowej pozostawiłem bez odpowiedzi”. Dyskusja z prof. Budkową odbyła się w listach, jak wynika z dopisku w jej recenzji. Różnica w poglądach na pierwszą koalicję nie rozogniła

<sup>4</sup> Przypominam słowa prof. Abrahama: Jeżeli ten człowiek nie był bez winy, to ciężko za nią pokutował” (*Sprawa Jana Muskaty*, s. 168). Czepia się prof. S. słowa „wrażliwy”, które wypowiedziałem o Janie Muskacie, nie w jego charakterystyce, jak pisze prof. S. lecz przy omówieniu satargu między biskupem Tomaszem, a Janem Muskata. Jak wynika z kontekstu, miałem na myśli pychę, którą już wówczas Muskata ujawnił, a nie pisałem o „wrażliwości”, która cechuje istoty delikatne”.

nas. Każdy z nas pozostał przy swoim poglądzie. Ponieważ z recenzji prof. B. wyrwane zdania, tendencyjnie zestawione przez prof. S., mogą wywołać fałszywe mniemanie o ocenie mojej pracy przez Nią, podkreślam tylko to, że w sprawie Jana Muskaty zgadzamy się, a najwięcej ucieszyłem się z jej słów: „całość stanowi pozycję wartościową... przez rzetelne podejście do tematu bez chęci gloryfikowania bohatera i zwięzłe przedstawienie całości działalności”<sup>5</sup>. A co do innych uwag prof. S. zaznaczam, że nie „jestem tak wrażliwy na krytykę (taktowną) i tak pełen ufności w swe naukowe osiągnięcia”, jak mi prof. S. podsuwa. Na osobiste zaczepki, połączone z nieistotnymi wypowiedziami, które zajmują przeszło 230 wierszy, uważam za zbyteczne odpowiadać. Chodzi mi tylko o istotę rzeczy.

Ks. Władysław Karasiwicz

#### P. ST. KURASIOWI W ODPOWIEDZI

W ostatnim tomie „Naszej Przeszłości”, wydanym w pierwszym półroczu 1959 r. znajduje się recenzja mojego komunikatu „Materiały do dziejów kolegiaty św. Małgorzaty w Nowym Sączu”, umieszczonego w III-cim tomie „Rocznika Sądeckiego”.

Ponieważ w recenzji tej znajduje się szereg poważnych i zasadniczych usterek, wynikających z zupełnego niezrozumienia komunikatu, pozwalam sobie prosić o umieszczenie niniejszej odpowiedzi.

Autor recenzji nie rozróżnia najwidoczniej na czym polega komunikat naukowy, a na czym wydawnictwo, gdyż pracę moją z niewiadomych przyczyn stale nazywa tym ostatnim mianem; jest to tym dziwniejsze, że równocześnie poucza autorów prac umieszczonych w „Roczniku Sądeckim” o terminologii naukowej. Jest to pierwszy jego zasadniczy błąd.

Nie wiem, skąd recenzent wnosi, że przypisy do mojej pracy są właściwymi materiałami, podczas gdy służą one wyłącznie do poparcia tez komunikatu naukowego, co jest zresztą praktykowane na całym świecie. Jest to zasadniczy błąd drugi.

Po trzecie uważa cały komunikat za „wstęp”, chociaż w rzeczywistości wstęp obejmuje niepełne półtorej strony na około 35 stron druku całego komunikatu i na 31 rycin, które są jego integralną częścią.

Po czwarte, omawia, jak sam pisze, „tylko przypisy, pozostawiając sąd nad wstępem architektom i historykom sztuki”, aby trzymać się „własnego rze-

<sup>5</sup> W sprawie biskupa Andrzeja Zaręby zapowiedziałem prof. Budkowej osobną pracę, dziś gotową.

Przed tonem panegirycznym przestrzeżono mnie swego czasu przez wakanie na ks. prof. Umińskiego, Henryka Kietlicza. Stąd pochodzi moja ostrożność, „arcyostrożność”.

miosła". Mam poważne obawy, że „znajomość rzemiosła” nieco w danym wypadku zawiodła, gdyż pisanie recenzji z przypisów, zamiast z samej pracy, jest nowością zastosowaną po raz pierwszy i dotąd nie spotykaną.

Po piąte, myli się, twierdząc, że z małymi wyjątkami „wszystkie inne materiały są już od dawna znane i opublikowane”, gdyż Sygański w *Historii Nowego Sącza* podaje w tłumaczeniu obszernie streszczenie wizytacji ks. Januszowskiego, opuszczając całe, ważne dla historii budowy kościoła rozdziały.

Zgadzam się z recenzentem, że „wydawnictwo można było wielokrotnie pomnożyć... gdyby wydawca był należycie wykorzystał Archiwa”. Nikt w to chyba nie wątpi; sama wizytacja z 1698 r., gdyby ją wydać, zajęłaby duży tom. Obawiam się, że recenzent nie zapoznał się dokładnie ani z wymienioną pracą Sygańskiego, ani też z niezmiernie bogatymi archiwaliami Kurii Metropolitalnej w Krakowie, odnoszącymi się do kolegiaty sądeckiej, gdyż inaczej nie zgłaszałby podobnych pretensji do autora. Z wizytacji i z innych źródeł archiwalnych podałem tylko fragmenty, które wiążą się z historią przebudowy kolegiaty, bądź też opisują jej ówczesny wygląd. Jest tu więc szósty zasadniczy błąd recenzenta.

Recenzent zajął się bardzo pracowicie wyszukiwaniem błędów w przypisach. Należy podziwiać jego umiejętność w odróżnianiu błędów drukarskich od błędów w odczytaniu tekstów. Warunki wydawnicze, w jakich powstał ten tom „Rocznika” były niestety ciężkie i rzeczywiście błędów jest dużo. Ze jednak w łatwiejszych znacznikach popelniać można błędy, widać choćby z szóstym, i to zasadniczym, jakie recenzentowi wykazałem.

Jest w recenzji sporo mniejszych pomyłek. Aby jednak nie być posądzonym o drobiazgowość, nie będę ich wszystkich wyliczał, wspomnę tylko, że nazywanie planów „szkicami” jest co najmniej nieścisłością. Jeśli zaś chodzi o dokument z 1453 r., wyjaśniam, że został on przekazany przez probostwo w Nowym Sączu do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie; ponieważ dysponowałem tylko odpisem, dostarczonym przez dyrektora tejże instytucji, uważałem za stosowne, ku zgorszeniu recenzenta, wymienić nazwisko kopisty.

Recenzja zatem zarówno jako całość, jak i w wielu szczegółach jest dużym nieporozumieniem. Niestety nie mogę się w niej dopatrzeć rzeczowości; nieco dziwne więc wydają się końcowe poczenia udzielone redakcji „Rocznika Sądeckiego” przez osobę recenzenta.

Stefan Świszczowski

## Ważniejsze wypadki w polskim życiu katolickim (kwiecień—wrzesień 1959)

KSIĄDZ PRYMAS DOKTOREM H. C.  
UNIwersytetu w BUFFALO

Ksiądz Kardynał Prymas Wyszyński otrzymał w dniu 17 czerwca br. na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu im. św. Piotra Kanizjusza w Buffalo (USA) doktorat h. e. Ksiądz Prymas upoważnił ks. biskupa Stefana Woźnickiego, sufragana diecezji Saginaw do przyjęcia w Jego imieniu przyznanego Mu dyplomu.

### „DUCH PRACY LUDZKIEJ” W TŁUMACZENIU HISPZAŃSKIM

W ubiegłym roku ukazała się w przekładzie na język hiszpański praca Ks. Kardynała St. Wyszyńskiego: *Duch pracy ludzkiej*. Hiszpański tytuł książki: *El espíritu del trabajo* (Madryt 1958). Przekładu dokonano według ostatniego wydania polskiego jakie ukazało się w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w 1957 r. Objętość w wydaniu hiszpańskim wynosi 249 stron. Tłumaczenie poprzedza przedmowa biskupa Malagi Herrera Oria. Pracę Księdza Prymasa opublikowało wydawnictwo Patmos, obejmujące pozycje treści ascetycznej, wydawane pod redakcją Jose Orlandisa. Należy wspomnieć, że recenzję pracy Księdza Prymasa zamieścił już wcześniej w numerze 25 wychodzący w Ma-

drycie kwartalnik „Oriente Europeo”. Ta sama książka Księdza Kardynała została wydana w r. 1955 przez katolicki ośrodek wydawniczy „Veritas” w Londynie.

### NOWI BISKUPI

Zwiększające się stale potrzeby duszpasterskie w polskich diecezjach skłoniły Stolicę Apostolską do zamianowania trzech nowych kapłanów z diecezji: opolskiej, poznańskiej i łódzkiej biskupami sufraganami.

Pierwszy z nich to Ks. dr Henryk Grzondziel, Wikariusz Generalny Ordynariusza Opolskiego.

Ks. Biskup Grzondziel urodził się w roku 1893 w Załężu k. Katowic. Po zdobyciu świadectwa dojrzałości zostaje wezwany do wojska i jako żołnierz armii niemieckiej bierze udział w I wojnie światowej. Po zakończeniu wojny wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu i tutaj otrzymał w roku 1923 święcenia kapłańskie. W latach 1923—1927 pracował we Wrocławiu jako duszpasterz Polaków stale tam mieszkających oraz polskich robotników sezonowych na Dolnym Śląsku. W latach 1927—1935 zajmował się duszpasterstwem parafialnym, po czym został mianowany ojcem duchownym w Seminarium we Wrocławiu. W latach 1947—1951 był proboszczem wrocławskiej pro-